

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Post, modlitwa i jałmużna – zapomniana triada

● Pieroguszka z Honolulu podbiła włoską olimpiadę ● Genealogia. Lepiej zrozumieć siebie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Piątek
20.02.2026

Nr 42 (5800)
Nakład: 9.620 egz.

www.gk24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Region. Droga z Suchej Koszalińskiej do Łaz ma być szersza. Za 17 mln złotych **str. 4**

Region. Tomasz Bobin z Darłowa ma odtworzyć Urząd Morski w Słupsku **str. 5**

Pogoda. Minus 15 stopni Celsjusza mogą dziś pokazać w regionie termometry **str. 4**

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



Wyrok w sprawie WIBOR. Co to dla nas oznacza?



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Trybunał Sprawiedliwości UE wydał wyrok dotyczący wskaźnika WIBOR. Sprawę tłumaczą prawnicy z Koszalina. **TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13**

Morskie inwestycje
Nietyпова konstrukcja na Bałtyku.
Już wiemy, czym była **str. 4**



FOT. OFFSHORE

REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zagłosuj na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL



VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Robertem
Lewandowskim



VIP LUNCH (dla 2 osób)
z Marcinem
Gortatem



102 ×
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 ×
czytnik e-booków inkBOOK
Solaris + voucher Legimi



34 ×
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar

18+



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Joanna Krupa odniosła sukces jako fotomodelka

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Rdzenio- wy zanik mięśni - objawy

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Polsko- Żydowska walka o Podlasie

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Asceza to trening woli. Ćwiczę na sucho, by później zwyciężyć pokusę

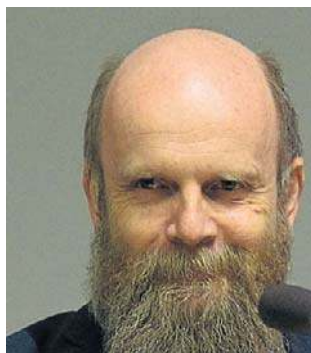
Iwona Żurek
Rozmowaz dr teologii dogmatycznej
ks. Grzegorzem Strzelczy-
kiemWielki post tradycyjnie koja-
rzony jest z podejmowaniem
rozmaitych praktyk ascetycz-
nych. Czy zdaniem księdza
współcześni ludzie wciąż po-
trzebują ascezy, czy to już prze-
żytek?

Na początku warto uświadomić sobie, czym w zasadzie jest asceza i jaką ma genezę. Chrześcijańska asceza rozwinęła się w środowiskach pustelniczych i monastycznych, czyli wśród ludzi, którzy wybrali życie Ewangelią w sposób radykalny i ten radykalizm był pierwszym motywem. Kiedy życie monastyczne osiągnęło szczyt rozwoju, okazało się, że sposób życia skoncentrowany na pracy i modlitwie dawał mnichom ekonomiczną przewagę nad resztą społeczeństwa. Mnisi mieli wręcz wygodniejsze życie. Asceza służyła więc też do zrównoważenia tej wygodności, żeby nie zgnuśnić. Asceza to koncept, którego celem z jednej strony jest zaakcentowanie radykalizmu, a z drugiej świadome mierzenie się z trudnościami, żeby wola się wzmacniała. Nie chodzi o to, żeby zadawać sobie niepotrzebny ból, ale by w zderzeniu z głodem czy niewygodą wzmacniać wolę. To rodzaj treningu woli. Ćwiczę wolę na sucho po to, by, gdy przyjdzie realna pokusa, wyjść z niej obronną ręką. Zakonnicy, którzy żyją w specyficznych warunkach, wypracowali system treningu woli, czyli właśnie praktyk ascetycznych. Ludzie świeccy żyjący w rodzinach często mają arsenał środków wzmacniających wolę w budowany po prostu w codzienność.

Jakie to środki?

Na przykład rodzice małych dzieci, którzy muszą kilka razy wstawać w nocy, żeby je nakarmić, nie muszą już dodatkowo urządzać sobie nocnych czuwań.

Jednak nie wszyscy ludzie świeccy mają dzieci.



Grzegorz Strzelczyk: -
Każdy musi sam rozeznaczyć, co jest mu potrzebne do tego, by ćwiczyć wolę i swoje sumienie

Dokładnie. Żyjemy w bardzo różnych kontekstach, dlatego trudno mówić o jakimś uniwersalnym modelu ascezy, który służyłby wszystkim. Każdy musi sam rozeznaczyć, biorąc pod uwagę swoją sytuację życiową, co jest mu potrzebne do tego, by ćwiczyć wolę i swoje sumienie. Jeśli chcę podjąć mądrą ascezę, to najpierw powinienem samego siebie zapytać, na jakim jestem etapie życia i jak bardzo jestem obłożony obowiązkami. Bo jeżeli ktoś jest tak przemęczony, że ledwo ciągnie, to raczej nie powinien sobie dokładać ascezy, tylko po prostu odpocząć. Jeśli widzę, że mam moce przerobowe, mogę popracować nad sobą w jakimś zakresie i zainwestować w to trochę wysiłku. Wtedy pozostaje pytanie, jak najlepiej zainwestować ten wysiłek?

Mogę na przykład zrezygnować z czegoś, co bardzo lubię, a co jest dobre. Jeśli mam jakieś hobby, któremu regularnie poświęcam czas, to ascezą będzie rezygnacja z tego hobby na przykład na tydzień. Albo odłożenie na kilka dni książki, do której mnie bardzo ciągnie. To mogą być bardzo różne rzeczy. Jeśli mam czas, to mogę się zaangażować w jakiś wolontariat, spróbować komuś pomóc lub poświęcić czas na bycie z bliskimi. Chodzi o spojrzenie z uważnością na to, co się dzieje w moim życiu i próbę dostrzeżenia, gdzie potrzebuję coś zrównoważyć. Bo wtedy, kiedy jestem

w większej równowadze, jestem uważniejszy na bliźnich i na relację z Bogiem. I to nam w ogóle służy.

W popkulturze praktyki ascetyczne bywają czasami przedstawiane jako coś dziwnego, a czasem wręcz niezdrowego. Znamy z filmów obrazy przedstawiające na przykład zakonników, którzy biczą się do krwi w swoich celach, albo opowieści o siostrach zakonnych noszących pod habitem włosienicę.

Warto oddzielić swoje wyobrażenie o ascezie od takich skrajnych obrazów. Takie praktyki faktycznie się dawniej odbywały. Były jednak związane z dość nieszczęśliwym okresem w teologii, w którym panowało przekonanie, że zbawienie dokonano się głównie przez cierpienie Jezusa i w związku z tym cierpienie samo w sobie zaczęło być ostrzegane jako zbawcze. Dlatego niektórzy ludzie zaczęli poszukiwać cierpienia. Dzisiaj Kościół wraca do pierwotnych intuicji obecnych w chrześcijaństwie, zgodnie z którymi nie należy szukać cierpienia dla niego samego, lecz raczej wykorzystywać trudności po to, żeby one pomogły mi bardziej kochać. Więc jeśli podejmuję na przykład post, to nie po to, by zadawać ból czy szkodzić mojemu ciału, ale aby wysiłek, który w ten post wkładam, dał mi zwrot w postaci wzmocnienia woli.

Współcześnie chyba niewiele osób podejmuje post, za to wiele otwarcie przyznaje się do bycia na jakieś diecie. Czym różni się praktykowanie postu od bycia na diecie?

Te dwie kwestie różni przede wszystkim motywacja. W obu przypadkach rezygnuję z jedzenia określonych produktów, jednak jeśli poszczę, to moim celem jest to, żebym umiał po pierwsze unikać grzechu, a po drugie bardziej kochać. Asceza chrześcijańska z założenia ma zawsze w punkcie dojścia pytanie o miłość bliźniego. Jeśli narzucam sobie jakieś ograniczenia dietetyczne, a moim celem jest zdrowie,

ładna sylwetka i szeroko pojęty własny dobrostan, wtedy pozostają bardziej skoncentrowany na sobie.

Z drugiej strony może być tak, że ktoś przechodzi na dietę, bo chce mieć siłę i energię dla swojej rodziny i swoich dzieci. Wtedy ta motywacja nie musi być egoistyczna. Ponadto, jeśli przez dłuższy czas przestrzegam założeń restrykcyjnej diety i dodatkowo trenuję, to również wzmacniam swoją wolę, niejako przy okazji.

A jeśli ktoś widzi, że ma z czymś problem, na przykład spędza za dużo czasu w mediach społecznościowych i postanawia ten czas ograniczyć? Czy to też asceza?

To już nie jest asceza, to jest unikanie zła. Jeśli ktoś choruje na cukrzycę i z tego powodu odstawia słodczyce, wtedy również nie mówimy o ascezie. To nie jest dobrowolne podjęcie umartwienia, lecz moralna powinność. Ta sama czynność może być ascezą lub nie, zależnie od kontekstu, w którym ją podejmujemy.

Nie ma ksiądz wrażenia, że dawniej w Kościele dużo mówiło się o potrzebie podejmowania umartwień, może nawet zbyt dużo, a obecnie nie mówi się o tym prawie wcale?

To chyba zależy, do którego Kościoła się pójdzie. Są takie, w których mówi się o tym ciągle i są takie, w których rzeczywiście nie ma o tym mowy. Kluczem jest zachowanie równowagi. Po to w Kościele mamy różne okresy liturgiczne, by przypominały o różnych rzeczach. Wchodzimy teraz w wielki post, w którym mamy wezwania do nawrócenia i do pokutowania za grzechy. W innych okresach liturgicznych tego akcentu po prostu nie ma. To jest może największy plus, że jak się zaczyna wielki post, to się pojawia taka przypominałka: przyjrzyj się swojemu życiu, bo może coś warto poprawić. Bo przecież na początku wielkiego postu mamy wezwania nie do ascezy, ale do nawrócenia, czyli do tego, żeby życie uczynić jeszcze bardziej wiernym Ewangelią. ©©

KALENDARIUM

20 LUTEGO
POLSKA

1387
Z okazji chrztu Litwy, król Polski i wielki książę litewski Władysław II Jagiełło, nadał szlachcie litewskiej przywilej - ochrzczeni szlachcice pełniący służbę wojskową otrzymali na własność ziemie inflanckie, prawo do swobodnego zarządzania nimi oraz swobodne zarządzanie małżeństwem córek i innymi sprawami.

1530
9-letni Zygmunt II August został koronowany vivente rege na króla Polski.

1919
Sejm Ustawodawczy zatwierdził Józefa Piłsudskiego jako głowę państwa z tytułem Naczelnika Państwa. 14 grudnia 1922 roku Piłsudski przekazał władzę wybranemu przez Zgromadzenie Narodowe, na mocy konstytucji marcowej, pierwszemu prezydentowi RP

Gabrielowi Narutowiczowi.

1948
Uruchomiono pierwszą po wojnie linię promową na trasie Świnoujście-Trelleborg (Szwecja).

2004
Sejm RP ustanowił dzień 2 maja Dniem Flagi Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

ŚWIAT

1933
Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął 21. poprawkę do konstytucji znoszącą prohibicję.

1947
Wystrzelona przez Amerykanów rakietą V2 po raz pierwszy w historii wyniosła w przestrzeń kosmiczną (na wysokość 109 km) zwierzęta (muszki owocowe).

1992
Powstała najwyższa zawódowa angielska liga piłkarska Premier League.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Uzdrowsko Dąbki zostało światowym centrum żeglarstwa lodowego. Na Jeziorze Bukowo rozgrywane są Mistrzostwa Świata i Mistrzostwa Europy w bojerowej klasie DN. Do udziału w regatach zgłoszono ponad 100 zawodników z wielu krajów, w tym czołowi reprezentanci światowej sceny bojerowej.

Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie Flota Polska DN we współpracy z IDNIYRA Europe.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0111451158

Kulturalny ORLEN - rusza 2. edycja.

100 tysięcy na inicjatywy dla dzieci i młodzieży

Trwa nabór do drugiej edycji programu Kulturalny ORLEN, który skierowany jest do lokalnych instytucji kultury w całej Polsce, prowadzących zajęcia dla dzieci i młodzieży. Można uzyskać aż 100 tys. złotych dofinansowania na projekt. Budżet całego programu wyniesie 12 mln złotych.

Pierwsza edycja przerosła oczekiwania. Skąd taki głód sztuki?

Kiedy ogłaszano pierwszą edycję programu Kulturalny ORLEN, nikt nie przypuszczał, że odzew z całego kraju będzie aż tak duży. Do organizatorów wpłynęło blisko 2800 wniosków i było to jasnym sygnałem, jak wielką potrzebą tworzenia lokalnych inicjatyw kulturalnych, drzemie w polskim społeczeństwie. Wysoki poziom merytoryczny zgłaszanych projektów sprawił, że zamiast planowanych 100, do udziału w programie zakwalifikowano finalnie 185 podmiotów. Wiele z nagrodzonych projektów realizowanych jest w miejscowościach, w których kultura dotąd była dostępna w bardzo ograniczonym zakresie. Dzięki temu wsparciu, dzieci i młodzież mogły pierwszy raz wziąć udział w profesjonalnych warsztatach artystycznych, obejrzeć spektakle teatralne czy uczestniczyć w zajęciach filmowych. Instytucje, które wcześniej borykały się z brakiem funduszy na rozwój swojej oferty, mogły wreszcie zaprosić do współpracy doświadczonych twórców, instruktorów oraz edukatorów.

Nabór do drugiej edycji programu

Kulturalny ORLEN skupia się na inicjatywach artystycznych, edukacyjnych oraz organizacji koncertów, wystaw czy festiwali, które budują kontakt z kulturą od najmłodszych lat. Poprzez upowszechnianie dostępu do edukacji kulturalnej, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, Kulturalny ORLEN dąży do wyrównywania szans i eliminowania barier społecznych. To inwestycja w rozwój młodych ludzi, która daje im przestrzeń do budowania pewności siebie oraz trwałych relacji społecznych. W naborze do drugiej edycji programu mogą uczestniczyć lokalne instytucje kultury, a także fundacje czy stowarzyszenia – w tym także te najmniejsze, działające lokalnie. Lista uprawnionych do składa-



nia wniosków obejmuje ponadto stowarzyszenia zwykłe, koła gospodyń wiejskich, spółdzielnie socjalne, pałace młodzieży, młodzieżowe domy kultury, ogniska pracy pozaszkolnej, ogrody jordanowskie oraz ogniska artystyczne. Ważnym warunkiem jest to, aby organizacja pracowała z dziećmi i młodzieżą w wieku szkolnym. Ostateczny termin przyjmowania wniosków do drugiej edycji programu to 6 marca 2026 roku. Po zakończeniu naboru rozpocznie się proces weryfikacji zgłoszeń, a lista podmiotów, które otrzymają granty, zostanie ogłoszona do 30 czerwca 2026 roku. Same projekty będą mogły wystartować od 1 września 2026 roku. Wszelkie szczegóły, w tym formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.

Szeroki wachlarz sposobów wydatkowania grantu

Środki otrzymane w programie można przeznaczyć na organizację różnego rodzaju warsztatów, takich jak zajęcia plastyczne, teatralne, fotograficzne, ceramiczne, literackie czy filmowe. Grant pozwala także sfinansować wynagrodzenia instruktorów, animatorów oraz szkoleniowców, a także na opłacenie kosztów szkoleniowych dla kadry biorącej udział w projekcie. Możliwe jest również sfinansowanie wy-

najmu nieruchomości potrzebnych do realizacji działań, opłacenie obsługi technicznej czy produkcji samych wydarzeń. Bardzo istotnym aspektem programu jest nacisk na dostępność i włączanie wszystkich grup społecznych. Środki z grantu mogą zostać wykorzystane na zakup materiałów i usług, które zwiększą dostępność projektu dla osób z niepełnosprawnościami. Mowa tutaj o przygotowaniu audiodeskrypcji, tłumaczeniach na język migowy czy zakupie specjalistycznych pomocy sensorycznych.

Dodatkowo finansowanie może objąć koszty związane z transportem uczestników, który bywa barierą w mniejszych miejscowościach, a także działania promocyjne i komunikacyjne, dzięki którym informacja o projekcie dotrze do szerokiego grona odbiorców. Każdy projekt może uzyskać wsparcie do 100 tysięcy złotych. Taka kwota daje realną szansę na zakup niezbędnego wyposażenia, narzędzi czy aparatury potrzebnej do pracy z młodzieżą.

Realizowane projekty, które inspirują

Przykłady z trwającej jeszcze pierwszej edycji programu najlepiej pokazują, jak realnie zmienia on lokalną rzeczywistość. W Bezmiechowej Dolnej, małej bieszczadzkiej wsi, Biblioteka Publiczna w Lesku mogła zaoferować dzieciom uczestnictwo w warsztatach teatralnych i spotkanie się z aktorem Arturem Barcisiem. Wcześniej takie inicjatywy były poza finansowym zasięgiem placówki. - Dzięki programowi „Kulturalny ORLEN” mogliśmy za-

proponować coś nowego: warsztaty plastyczne i teatralne skierowane do dzieci z terenów wiejskich - wyjaśniła dyrektorka placówki Maria Petka-Fundanicz. Podobny efekt osiągnięto w Wejherowie, gdzie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej zorganizowało warsztaty teatralne dla najmłodszych. Instytucja otworzyła się na nowych odbiorców i odeszła od wizerunku miejsca skierowanego wyłącznie do specjalistów. - Zależało nam na wielopokoleniowym otwarciu się na mieszkańców i zaproszeniu do współpracy dzieci, które wnoszą ogrom pozytywnej energii - opisuje Izabela Bukowska, kustosz muzeum i koordynatorka projektu. Z kolei w Kluczborku projekt CERAMOMIASTO pozwolił najmłodszym stworzyć ceramiczne elementy, które ozdobiły miejską przestrzeń, budując w nich poczucie, że ich działania mają realne znaczenie. - To miejsce, które nie tylko rozwija zdolności manualne i wyobraźnię, ale przede wszystkim buduje poczucie, że ich działania mają realne znaczenie - podkreślił Jarosław Paluch, dyrektor Centrum Kultury w Kluczborku, gdzie odbywają się warsztaty. Program został objęty honorowymi patronatami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministra Edukacji. Organizatorami są ORLEN oraz Fundacja ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza, a wszelkie szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na stronie internetowej www.kulturalnyorlen.pl.



Nietypowa konstrukcja na Bałtyku. Już wiemy czym była

Jakub Roszkowski
Koszalin

Widoczny kilka dni temu z naszego wybrzeża potężny, biały maszt, przesuwający się powoli po Bałtyku, zaintrygował mieszkańców regionu. Zastanawiali się czym jest ta konstrukcja. Okazuje się, że to element przygotowania do budowy potężnej farmy wiatrowej na morzu.

Wzdłuż naszego wybrzeża powstaje korytarz kablów dla morskiej farmy wiatrowej Baltica 2. Zakończył się pierwszy etap przygotowania dna Bałtyku pod układanie wsporników kabli. Baltica 2 jest budowana wspólnie przez spółki PGE oraz Ørsted.

To, co niedawno mogliśmy obserwować z brzegu, to element większej całości. Jak informuje nas Beata Głuszczyk z firmy Ørsted, już pod koniec ubiegłego roku rozpoczęło się wykonywanie wykopów pod kable, przy wykorzystaniu pługów Me-

galodon. Powstało wspomniane 150 km tras kabli wewnętrznych. Kolejny etap obejmie przygotowanie trasy kabli eksportowych o długości 260 kilometrów. - Prace poprzedzające instalację kabli tworzą spójną sekwencję, od rozpoznania warunków gruntowych, przez oczyszczenie korytarza, po wykonanie wykopów pod kable, które umożliwiają ich późniejszą instalację i zabezpieczenie - tłumaczy Głuszczyk. Wykonawcy sprawdzili też obszar pod kątem niewybuchów i niewypałów. Na planowanych trasach nie znaleźli tego typu obiektów. Kolejnym etapem było usunięcie dużych głazów - do 2 metrów - z tras kabli wewnętrznych i eksportowych. Jednostka BOKA Falcon, wykorzystując pług T-Rex, oczyściła korytarze kablów, przygotowując trasę pod wykonanie wykopów pod kable. I zapewne te jednostki widzieliśmy z brzegu kilka dni temu.

- Zakończenie prac na trasach kabli wewnętrznych ozna-



Wzdłuż naszego wybrzeża powstaje korytarz kablów dla morskiej farmy wiatrowej Baltica 2. Zakończył się pierwszy etap przygotowania dna Bałtyku pod układanie kabli

cza, że zamykamy kluczowy etap przygotowania dna pod połączenia między turbinami. To ważny kamień milowy, ponieważ jakość wykonania wykopów i przygotowania korytarza bezpośrednio wpływa na bezpieczeństwo in-

stalacji oraz ochronę kabli po ich ułożeniu. Teraz koncentrujemy się na kolejnym odcinku prac na morzu, utrzymując tempo i kolejność działań zgodnie z harmonogramem projektu - skomentował w oficjalnym komunikacie Ulrik Lange, wice-

prezes i dyrektor zarządzający projektu Baltica 2, Ørsted.

- Po utworzeniu korytarza, umożliwiających położenie kabli łączących ze sobą turbiny, wykonawcy przejdą do przygotowania trasy dla kabli doprowadzających moc. Już niebawem

połączą się one z lądowym odcinkiem kabli. Dzięki temu po oddaniu farmy Baltica 2 do użytku, energia elektryczna wyprodukowana na morzu trafić będzie do lądowej stacji transformatorowej w gminie Choczewo, a następnie do Krajowego Systemu Elektroenergetycznego - dodawał Bartosz Fedurek, prezes zarządu PGE Baltica.

Baltica 2 o mocy 1,5 GW to wspólna inwestycja PGE i Ørsted. Jeszcze w tym roku rozpocznie się instalacja fundamentów, kabli eksportowych oraz stacji transformatorowych na morzu. Po zakończeniu tych etapów nastąpi instalacja kabli połączeniowych między fundamentami turbin oraz morskimi stacjami transformatorowymi. Na ten rok zaplanowano także rozpoczęcie testowania lądowej stacji transformatorowej. Po uruchomieniu w 2027 roku, Baltica 2 będzie największą morską farmą wiatrową w Polsce. Zapewnia czystą energię dla ponad 2,5 mln gospodarstw domowych.

KRÓTKO

POGODA

Nawet minus 15 stopni Celsjusza mogą w piątek z rana pokazać termometry w regionie koszalińskim

Miejska 15-stopniowy mróz przywita nas w piątek z rana, ale dzień ma być słoneczny, więc temperatura powietrza będzie szybko rosła. W najcieplejszym momencie dnia termometry pokażą tylko minus 1 stopień Celsjusza.

- W sobotę śnieg, ale po południu deszcz. Temperatura powietrza wzrośnie do nawet 5 stopni Celsjusza - prognozuje

Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus. - W niedzielę natomiast już tylko mokro i z temperaturą przekraczającą nawet 7 stopni Celsjusza - dodaje synoptyk. Na wybrzeżu ma jeszcze powiać dość silny wiatr z zachodu.

Z dnia na dzień ma być coraz cieplej. We wtorek - środę temperatura na zewnątrz może przekroczyć nawet 10 stopni Celsjusza. - Powrotu zimy już raczej nie będzie. Mrozy zegnamy na co najmniej dwa tygodnie - zapowiada Ścibor.

Droga z Suchej Koszalińskiej do Łaz ma być szersza. Za 17 mln złotych

Jakub Roszkowski
Powiat koszaliński

Nawet 17 milionów złotych może kosztować planowana przebudowa drogi powiatowej z Suchej Koszalińskiej do Łaz. Starostwo już szykuje się do tej operacji.

Droga z Suchej Koszalińskiej do Łaz to ważna w regionie trasa nad morze, przede wszystkim alternatywny dojazd do Mielna, gdy główna droga do tego kurortu jest zakorkowana. Ale to również atrakcyjny ciąg komunikacyjny dla po prostu jadących na wakacje nad Bałtyk ze wschodniej części kraju.

8-kilometrowy odcinek tej drogi powiatowej - od wspomnianej Suchej Koszalińskiej aż do Łaz - był już remontowany, i to za unijne pieniądze, ale około 20 lat temu. Choć minęło więc już sporo czasu, jezdnia nie jest w najgorszym stanie technicznym. Obok niej biegnie też ścieżka rowerowa. Sęk w tym, że jest wąska, a budowana później ścieżka dla rowerów, zwięzła pas drogowy jeszcze bardziej.



Koszt tej inwestycji szacuje się aż na 17 milionów złotych. Starostwo liczy na wsparcie ze strony wojewody

- Zwłaszcza w wakacje, gdy ruch jest tu zdecydowanie większy, mamy sporo sygnałów o kolizjach, o jakichś zdarzeniach drogowych, może nie zbyt dużych, ale jednak uciążliwych dla kierowców - mówi nam starosta koszaliński Tomasz Tesmer.

- Są to sygnały o obtarciach, o zerwanych lusterkach. Bo rzeczywiście droga jest dziś dość wąska, nie ma nawet 5 metrów, więc manewr mijania,

czy wyprzedzania na niej jest dość trudny.

Powiatowi drogowcy chcą więc tę jezdnię poszerzyć, do ponad 6 metrów. Poprawione zostałyby też chodniki w miejscowościach, przez które ta trasa przebiega, jedynie ścieżka dla rowerów nie byłaby remontowana. Choć akurat ona na razie nie wymaga poprawy. Powstałby jedynie obok niej tzw. ściek przykrawężnikowy, by poprawić odwodnienie.

Koszt tej inwestycji to - szacuje się - aż 17 milionów złotych. Starostwo liczy na wsparcie ze strony wojewody, w ramach rządowego programu naprawy dróg lokalnych. Chodzi o dofinansowanie połowy tej inwestycji. Na resztę starostwo ma się złożyć z miastem Sianów. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem inwestycja mogłaby się rozpocząć jeszcze w tym roku.

0011482206

WROTNIWYSCY.PL

„Pierwszy oddech jest początkiem drogi do ostatniego.”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 17 lutego 2026r. odszedł nasz Ukochany Mąż, Tata i Dziadek

Śp. Kazimierz Krakowiak

Ceremonia pogrzebowa z wystawieniem urny rozpocznie się mszą św. żałobną, odprawioną w sobotę, 21 lutego 2026r. o godzinie 12:00 w kościele pw. Ducha Świętego w Koszalinie.

Po zakończeniu kondukt uda się na cmentarz komunalny w Koszalinie pod wejście główne (około godziny 13:00).

Pogrążona w smutku Rodzina

0011481525

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 17 lutego 2026 roku odeszła Kochana Mama, Babcia, Siostra i Ciocia

Śp. Bożena Adriana Maciejewska

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się we wtorek 24 lutego 2026 roku o godzinie 11.30 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.

Pogrążona w smutku rodzina

Tomasz Bobin z Darłowa ma odtworzyć Urząd Morski w Słupsku

Tomasz Turczyn
Region

Tomasz Bobin pełniący funkcję sekretarza Urzędu Miasta Darłowa ma odtworzyć Urząd Morski w Słupsku. T. Bobin informuje, że otrzymał taką propozycję z Ministerstwa Infrastruktury. Mówi, że wstępnie doszło do porozumienia w tej sprawie oraz, że czeka teraz na formalną decyzję na piśmie.

Tomasz Bobin formalnie ma być pełnomocnikiem ds. utworzenia Urzędu Morskiego w Słupsku. - Jesteśmy „po słowie” z Ministerstwem Infrastruktury i teraz czekam na pisemne potwierdzenie oferty, którą otrzymałem i zdecydowałem się przyjąć - mówi Tomasz Bobin. - Pracę w Słupsku miałbym rozpocząć od 1 marca 2026 roku i ma ona trwać trzy miesiące na zasadzie umowy zlecenia. To wiąże się też z tym, że w Urzędzie Miasta Darłowo będę



Ma 68 lat, żonaty, dwójka dzieci, wykształcenie wyższe - inżynierskie. To był zastępca dowódcy Jednostki Wojskowej w Darłowie i szef sztabu dywizji

miał na ten czas mniejszy wymiar godzinowy i co za tym idzie niższą pensję.

Wszystko wskazuje na to, że wybór Bobina nie jest przypadkowy, gdyż był dyrekto-

rem Urzędu Morskiego w Słupsku od roku 2010 do 2016. Tym samym bardzo dobrze

zna strukturę i specyfikę tej jednostki.

Urząd Morski w Słupsku został zlikwidowany w 2020 roku, a jego kompetencje przejął Urząd Morski w Szczecinie i Urząd Morski w Gdyni. To był efekt reformy administracji morskiej. Decyzje były podejmowane za rządów PiS - premiera Mateusza Morawieckiego. Z nimi i reorganizacją nie zgadzali się przedstawiciele zakładowych związków zawodowych UM i sami pracownicy. Protestowało także miasto Darłowo, gdzie w 2019 r. tutejsza Rada Miejska jednogłośnie podjęła taką uchwałę intencyjną.

Urząd Morski Słupsk zarządził terenem nadmorskim od Kołobrzegu po Łebę. Po zmianach tereny rozdzielono zgodnie z granicami województw pomorskiego i zachodniopomorskiego. Np. port Darłowo i port Kołobrzeg trafiły pod skrzydła Urzędu Morskiego w Szczecinie. Do 2020 r. Urząd Morski w Słupsku funkcjonował przez 65 lat i zatrudniał około 300 osób. ©

KRÓTKO

REGION

Gmina Szczecinek w programie „Asystent osobisty osoby z niepełnosprawnością”

Program ma na celu zapewnienie wsparcia w wykonywaniu codziennych czynności oraz ułatwienie funkcjonowania w życiu społecznym osobom z niepełnosprawnościami oraz ich opiekunom. Usługa asystenta osobistego to forma wsparcia dostosowana do indywidualnych potrzeb uczestników, mająca na celu zwiększenie ich samodzielności i komfortu życia.

Program jest realizowany przez Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej. Mieszkańcy zainteresowani wsparciem w ramach programu mogą zgłaszać swoją chęć udziału. Usługi asystenta osobistego są bezpłatne dla uczestników programu i obejmują bezpośrednią pomoc w codziennych czynnościach oraz towarzyszenie osobom niepełnosprawnym podczas różnych aktywności życiowych.

W przypadku pytań i wątpliwości urzędnicy proszą o kontakt telefoniczny z panią Grażyną Ziółkowską pod nr tel.: 94 37 470 77 wew. 25.

„Cyberbezpieczny samorząd” w powiecie

Marzena Góra
Powiat szczeciński

Powiat szczeciński będzie realizował projekt grantowy „Cyberbezpieczny samorząd”, którego celem jest kompleksowe podniesienie poziomu cyberbezpieczeństwa w urzędach i jednostkach podległych administracji publicznej.

Projekt obejmuje działania w trzech kluczowych obszarach: organizacyjnym, kompetencyjnym i technicznym. W części organizacyjnej przewidziano przeprowadzenie audytu systemu bezpieczeństwa informacji oraz opracowanie i wdrożenie dokumentacji Systemu Zarządzania Bezpieczeństwem Informacji, która uporządkuje procedury reagowania na incydenty i standardy ochrony danych.

- Równie ważny jest komponent kompetencyjny. Szkoleniami z zakresu cyberbezpieczeństwa objętych zostanie 155 pracowników Starostwa Powiatowego w Szczecinku, Domu Pomocy Społecznej w Bornem Suliniowie oraz Zespołu Szkół Nr 7 w Białym Bo-

rze. Uczestnicy zdobędą wiedzę dotyczącą rozpoznawania prób ataków, w tym ataków socjotechnicznych, oceny sytuacji naruszenia bezpieczeństwa oraz właściwego reagowania zgodnie z obowiązującymi procedurami. W praktyce oznacza to większą odporność instytucji na wycieki danych czy próby przejęcia systemów informatycznych - mówi Piotr Rozmus, rzecznik prasowy Starostwa Powiatowego.

Z kolei trzeci obszar projektu dotyczy działań technicznych i zakłada zakup nowoczesnego sprzętu informatycznego, rozwiązań programowych oraz urządzeń zwiększających poziom ochrony systemów i sieci.

Projekt ten jest finansowany w ramach Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy 2021-2027, Priorytet II: Zaawansowane usługi cyfrowe, Działanie 2.2 - Wzmocnienie krajowego systemu cyberbezpieczeństwa. Łączna wartość przedsięwzięcia wynosi 850 tys. zł, z czego 697 tys. zł pochodzi ze środków unijnych, a 153 tys. zł z budżetu państwa. ©

Dodatkowe gratyfikacje dla urzędników

Tomasz Turczyn
Powiat sławieński

Sprawdziliśmy, jak wygląda kwestia nagród, dodatkowych gratyfikacji pieniężnych, dla urzędników w samorządach powiatu sławieńskiego. Są w różnych wymiarach i kwotach.

- W tym roku nie było nagród dla urzędników. W ubiegłym były dodatkowe gratyfikacje z okazji Dnia Samorządowca - informuje Krzysztof Jędrzejczyk, wójt gminy Sławno.

Włodarz wymienia, że w Urzędzie Gminy Sławno jest mowa o kwotach od 2500 do 4000 zł.

Radosław Głazewski, wójt gminy Darłowo wylicza, że pracownicy Urzędu Gminy Darłowo otrzymują dodatkowe gratyfikacje finansowe, jak zaznacza, za ponadnormatywne zadania, które wykonują.

- Mowa o kwotach od 150 do 600 zł od osoby - mówi wójt Głazewski. - Takie środki są na przykład za pomocy przy organizacji biegu w Dąbkach, gdzie pracownicy wykonują, po godzinach pracy w Urzędzie Gminy, dodatkowe zadania. To też docenienie ich wkładu w organizację i pracę podczas dożynek, czy Dni Gminy Darłowo.



Włodarz akcentuje, że pensje urzędników w samorządach nie są wygórowane. Zaznacza, że często są to najniższe krajowe.

- Doceniam także dodatkowe zaangażowanie na przykład przy pozyskaniu, rozliczeniu środków zewnętrznych, które wymaga więcej pracy - mówi wójt. - Dodatkowa gratyfikacja finansowa jest także zachętą dla pracowników, dodatkową motywacją i docenieniem. A czasy są takie, że o dobrych fachowców nie jest łatwo - zaznacza.

Tomasz Bobin, sekretarz w Urzędzie Miejskim w Darłowie mówi, że na koniec ub. roku w ratuszu pracownicy otrzymali nagrody burmistrza za ponadnormatywną pracę i zaangażowanie. Wylicza, że to

było od 1500 do maksymalnie 3000 zł i zaznacza, że taka gratyfikacja to dodatkowe docenienie pracowników, którzy - jak mówi - często dawno nie mieli podwyżki pensji.

- To za osiągnięcia, efekty i dodatkową pracę ponadnormatywną. To docenienie i też motywacja do osiągania lepszych efektów - akcentuje T. Bobin.

Wojciech Wiśniowski, starosta sławieński mówi, że w Starostwie Powiatowym w Sławnie pracownicy otrzymują dodatkowe gratyfikacje przed Bożym Narodzeniem, Wielkanocą lub okazjonalnie za dodatkową pracę wykraczającą po za ich codzienne obowiązki.

- Mówimy o kwotach od 600 do 1200 zł od osoby - wylicza starosta.

Janusz Bojkowski, wójt gm. Postomino mówi, że w Urzędzie Gminy są nagrody dla pracowników okolicznościowe np. z okazji Dnia Samorządowca lub indywidualne za dodatkową pracę wykraczającą po za standardowe obowiązki służbowe. Tu włodarz wymienia, że są to kwoty: 1100 - 5500 zł.

W Urzędzie Miejskim w Sławnie są to nagrody na koniec roku dla urzędników i mieszczą się one w widełkach: 1500 - 3000 zł w zależności od tego, czym się wykazał dany pracownik, czy od stażu pracy.

W Urzędzie Gminy Malechowo nagrody dla urzędników były także wypłacane na koniec roku i zamknęły się one w widełkach: 1500 - 8000 zł, gdzie średnio wyniosły ok. 3800 zł. To w zależności od zaangażowania danego pracownika, stażu pracy, czy dodatkowych zdań, które wykonał po za obowiązkami służbowymi. W UG przekazano też, że wójt nie otrzymał nagrody.

Warto też dodać, że włodarze podkreślają, że o dobrego pracownika i wykwalifikowanego jest coraz trudniej. Akcentują, że zdarza się, że ci przechodzą do urzędów, które oferują im lepsze warunki finansowe.

Emocje zaklęte w materiale

Bartosz Kijeski

Dla jednych kawałek poliestru, dla innych historia, która zostaje na zawsze. W Poznaniu powstało miejsce, gdzie koszulka ulubionego zespołu potrafi powiedzieć więcej niż słowa

Koszulka piłkarska to nie tylko zwykły atrybut kibica. Dla wielu fanów staje się częścią życia, symbolem emocji, namacalną historią. Często starsze koszulki mają większą wartość niż najnowsze modele prosto z oficjalnego sklepu klubowego. Szczególną cenę zyskują, gdy na plecach widnieje nazwisko ulubionego zawodnika. A jeśli dodatkowo pojawi się tam podpis idola, stają się niemal bezcenne.

Takich pasjonatów koszulek nie brakuje. Poszukują oni swoich perełek na różne sposoby - od proszenia bezpośrednio zawodników, przez przeszukiwanie aukcji internetowych, po otrzymywanie egzemplarzy od bliskich i przyjaciół. Sposobów na zdobycie wymarzonej koszulki jest naprawdę wiele. W Poznaniu powstała - można powiedzieć - prawdziwa świątynia dla osób, które nieustannie poszukują koszulkowych skarbów, miejsce, gdzie historia spotyka się z pasją, a każda zdobyta koszulka staje się małym trofeum dla jej właściciela.

Pierwsze i jedyne miejsce w Poznaniu

Takim miejscem jest „Morning Glory”, znajdujący się przy ul. Jackowskiego 38 na poznańskich Jeźcach. Pomysłodawcą i właścicielem tego miejsca na mapie stolicy Wielkopolski jest Jacek Budny, miłośnik futbolu, a przede wszystkim Lecha Poznań. Stworzył miejsce, które ma przyciągać wszystkich fanów piłki oraz koszulek retro. Jak sam podkreśla, nie chce, aby był to „zwykły sklep”.

- Głównym założeniem jest zbudowanie miejsca, gdzie cała społeczność piłkarska mogłaby się spotykać, rozmawiać o futbolu, oglądać mecze, czytać świeżą prasę i wypić kawę - mówi Jacek Budny.

Ile koszulek ma w kolekcji? Liczba ich stale rośnie. Na początku było 120, jednak w każdy czwartek dochodzi 50-70 nowych trykotów. Jak zaznacza Budny, jest spora rotacja, bo wiele z nich zostaje sprzedanych. W październiku, kiedy rozmawialiśmy z właścicielem „Morning Glory”, było ich ponad 200.



Jacek Budny ma w swojej kolekcji setki koszulek, m.in. trykot kapitana Lecha z podpisem z czasów jego gry w Niemczech

Tutaj znajdują się prawdziwe skarby

Co znajduje się w kolekcji? Pomieszczenie z koszulkami podzielone jest na cztery sekcje. Jedną z nich jest ściana „Lechowa”, na której wiszą trykoty Kolejorza z różnych lat, w tym koszulka Hernana Rengifo. Są tam również koszulki zawodników Lecha Poznań, którzy występowały w innych klubach lub obecnie w nich grają. Jedną z koszulek to trykot Mikaela Ishaka z czasów gry w Norwemburdze, a także koszulka Artiomisa Rudnevsza z HSV Hamburg.

Prawdziwą perełką jest jednak koszulka Piotra Reissa z debiutanckiego meczu w Hertcie Berlin, w którym legenda Kolejorza zdobyła bramkę.

- Jakiś czas temu trafiła do mnie koszulka z jego debiutanckiego meczu w Hertcie. To dla mnie absolutnie wyjątkowa pamiątka, coś, czego nawet nie szukałem, bo nie sądziłem, że kiedykolwiek będę miał okazję ją zdobyć. Do dziś mam ciarki, jak o tym mówię - opowiada Budny, który przyznaje, że na grze Reissa się wychował.

Dwa dni przed otwarciem sklepu legenda Lecha Poznań odwiedziła miejsce, a jak wspomina właściciel, w tamtym momencie świat dla niego stanął w miejscu.

- To wspaniała historia. Wtedy zajmowałem się przygotowaniem w sklepie. I nagle wszedł Piotrek. Nie miałem wcześniej okazji porozmawiać z nim osobiście - dodaje.

Koszulka Reissa znajduje się na najwyższym miejscu sklepu, jednak może zmienić właściciela. To jeden z trykotów, który nie ma ustalonej ceny.

- Postanowiłem, że na razie nie będę podawał żadnej ceny za tę koszulkę. Jest dla mnie praktycznie bezcenna - zaznaczył.

Miejsce z legendami

Wizyta Piotra Reissa zapewne nie będzie jedynym odwiedzinami znanych postaci piłkarskich w sklepie Jacka Budnego. Właściciel „Morning Glory” chce organizować małe eventy i spotkania z legendami Lecha Poznań. Planuje zapraszać zawodników, takich jak Krzysztof Piskulla czy Jacek Dembiński, aby opowiadali

swoje historie i prezentowali swoje koszulki z lat, w których występowali na ligowych oraz międzynarodowych boiskach.

Historii związanych z koszulkami właściciel sklepu ma bardzo wiele. Jedną z nich jest historia trykotu Bartosza Ślusarskiego z czasów gry w Portugalii.

- Przyszli klienci, oglądali rzeczy, a w końcu ktoś złapał koszulkę „Ślusarza”, podszedł do mnie i mówi: „Wyciągnij telefon i nagrywaj wideo. Zaraz zadzwonię do Bartka”. I faktycznie, dzwoni do Bartka Ślusarskiego, pokazuje mu koszulkę i mówi: „Patrz, mamy twoją koszulkę”. Bartek potwierdził, że to jego meczówka z Portugalii, numer się zgadzał. Zrobiło mi się naprawdę ciepło na sercu - powiedział.

Każdy znajdzie coś dla siebie i własnej kieszeni

W „Morning Glory” każdy znajdzie coś dla siebie. Oprócz ściany „Lechowej” jest też ściana z koszulkami klubów z topowych pięciu lig europejskich, w tym trykoty Realu Madryt, Arsenalu czy Barcelony. Na trzeciej ścianie znajdują się koszulki legend i ikon polskiej piłki, np. Radosława Murawskiego z Palermo czy reprezentacyjny strój Tomasza Iwana. Na osobnym wieszaku wiszą koszulki klubów spoza Europy, m.in. Ronaldinho z czasów gry w lidze brazylijskiej.

Ceny? Każdy znajdzie coś na własną kieszeń. Można kupić trykoty zdecydowanie tańsze niż w popularnych sieciówkach, choć trafiają się też egzemplarze wymagające większego wydatku. Jak ustala się ceny?

- Określenie wartości koszulki nie jest proste. To raczej kwestia uznaniowa. Do niektórych celowo ustawiłem wyższą cenę, aby zostały ze mną dłużej. Zdarzyło się jednak, że nie zadziałało (śmiech). Klienci powiedzieli: „Biorę”, i trzeba było sprzedać - mówi Budny.

„Morning Glory” to jeden z niewielu sklepów tego typu w Polsce. W Warszawie działają dwa podobne miejsca. Jest także jedno takie miejsce w Gdyni. Budny podkreśla, że poznaniacy są nie tylko mocno zainteresowani Lechem, ale też otwarci na szeroko pojętą piłkę.

- Nie chcę zrobić czegoś w stylu Decathlonu. Chcę stworzyć po prostu fajne miejsce. Ma tu pachnieć świeżo skoszoną trawą, żeby wchodzić i czuć się dobrze. Ma to być nie tylko sklep, ale miejsce, gdzie można posiedzieć, poczytać gazetę, popracować, a także pogadać - kończy.



Są tutaj nazwiska, po których wracają wspomnienia



Oto koszulka Piotra Reissa z debiutu w Hertcie Berlin

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

MAZOWSZE

Morderstwo w Raciążu

W środę około godziny 22.00 policja otrzymała zgłoszenie od mężczyzny, który poinformował, że zabił dwie osoby i poprosił o przyjazd służb.

- Policjanci pojechali pod wskazany adres w Raciążu i tam przed domem jednorodzinny zastali zgłaszającego. Gdy funkcjonariusze weszli do budynku, znaleźli dwa ciała: 72-letniej kobiety i 86-letniego mężczyzny - wyjaśniła nadkom. Kinga Drężek-Zmysłowska z Komendy Powiatowej Policji w Płońsku.

Jak dodała, z dotychczasowych ustaleń wynika, że 29-latek to wnuk ofiar, który mieszkał wraz z dziadkami.

Na miejscu przeprowadzane były czynności procesowe pod nadzorem prokuratora. Śledczy zabezpieczyli ślady i dowody, które mają pomóc w odtworzeniu przebiegu tragicznych wydarzeń. 29-letni mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do komendy w Płońsku.

Jak dodała rzeczniczka płońskiej policji, w sprawie zostanie wszczęte śledztwo.

WOJSKO

Testy systemów uzbrojenia



FOT. PAWEŁ SUPERNĄK/PAP

Wczoraj na terenie poligonu Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zielonce odbyły się otwarte testy bezzałogowych systemów uzbrojenia. Na miejscu byli m.in. (od lewej) prezes PGZ Adam Leszkiewicz, wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz i premier Donald Tusk.

ZADOŚCUCZYNIENIE

Ruszył proces o ponad 22,5 mln zł

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się wczoraj rozprawa o zadośćuczynienie dla Roberta Janczewskiego, prawniczo uniewinnionego w procesie dot. zabójstwa studentki Katarzyny Z., określanym jako sprawa „Skóry”. Nazwę swą wzięła od kryptonimu przyjętego przez śledczych. Fragmenty ciała ofiary pod koniec lat 90. wyłowiono z Wisły.

Janczewski (zgodził się na podanie nazwiska) i jego prawnicy w złożonym wniosku domagają się ponad 22,5 mln zł rekompensaty za niesłuszne kilkuletnie aresztowanie. Sprawa została przekazana do Katowic, bo wyrok uniewinniający wydał Sąd Apelacyjny w Krakowie, a stroną postępowania jest Skarb Państwa reprezentowany przez prezesa tego sądu.

MEDYCINA

Pierwsza w Polsce autotransplantacja wątroby odbyła się w UCK WUM. Operacja trwała 11 godzin i dała nową szansę na życie. Lekarze z UCK WUM usunęli olbrzymi nowotwór wątroby, wycinając narząd, operując go poza organizmem i wszczepiając z powrotem. Autotransplantacja z resekcją ex situ to jedna z najbardziej złożonych procedur chirurgicznych na świecie. Pacjentka jest w dobrym stanie.



Po latach politycznej niemocy dziś odzyskujemy wreszcie wspólną pamięć o rzezi wołyńskiej

Marta Cienkowska, minister kultury

Premier do Polaków w Iranie: Opuście ten kraj, póki można!

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Premier Donald Tusk zaapelował wczoraj do Polaków przebywających w Iranie o pilne opuszczenie tego państwa oraz zaniechanie wyjazdów do niego.

- Proszę natychmiast opuścić Iran i w żadnym wypadku nie wybierać się do tego kraju - zwrócił się szef rządu do Polaków przebywających w tym państwie lub planujących wyjazd tam.

Podczas konferencji prasowej szef rządu zaznaczył, że nie chce nikogo straszyć, ale możliwość „gorącego konfliktu” w Iranie jest bardzo realna. Dodał, że za kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin „ewentualność ewakuacji nie będzie wchodziła w rachubę”.

Premier zaapelował o poważne potraktowanie tej prośby i ponownie podkreślił, że w sytuacji „gorącego konfliktu” nikt nie będzie w stanie zagwarantować polskim obywatelom możliwości ewakuacyjnych.

Dodał, że prośbę tę kieruje do Polaków także w imieniu szefa MSZ, wicepremiera Radosława Sikorskiego, który w czwartek rano kontaktował się z nim w tej sprawie.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór podkreślił, że resort dyplomacji „podpisuje się” pod apelem premiera, aby wszyscy polscy obywatele, którzy jeszcze nie opuścili terytorium Iranu, zrobili to



FOT. RADEK PIETRUSZKA

Premier zaapelował o poważne potraktowanie prośby o jak najszybszą ewakuację z Iranu

jak najszybciej. Przekazał dziennikarzom, że w systemie Odyseusz zarejestrowanych jest obecnie troje polskich obywateli przebywających w Iranie długoterminowo.

- Nasza placówka na bieżąco monitoruje rozwój sytuacji i jest przygotowana na wszelkie możliwe scenariusze. Na tę chwilę nie zmniejszamy jej obsady osobowej - zapewnił Wewiór.

W późniejszym wpisie na X rzecznik MSZ ponowił zalecenie, by przebywający w Iranie Polacy dla własnego bezpieczeństwa zarejestrowali się w systemie Odyseusz.

We wpisie podano też nr kontaktowy do konsula w Teheranie: +98 902 910 49 40 oraz adres mailowy: teheran.wk.dyzurny@m.sz.gov.pl.

W ostatnich tygodniach prezydent USA Donald Trump wielokrotnie groził Iranowi interwencją, w tym atakiem militarnym, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia w sprawie ograniczenia programu jądrowego tego kraju. USA wzmocniły obecność militarną na Bliskim Wschodzie, a Iran zapowiadał, że w przypadku agresji odpowie atakiem na amerykańskie instalacje wojskowe w regionie.

Senackie komisje za poprawką do ustawy o SAFE w sprawie kontroli wykorzystania środków z pożyczki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Wczoraj, przed głosowaniem w Senacie, senackie komisje finansów i obrony poparły poprawkę do ustawy o SAFE ws. objęcia kontrolą antykorupcyjną i kontrowiadawczą wykorzystania środków z pożyczki.

Komisje zarekomendowały głosowanie przeciwko wnioskowi PiS o odrzucenie ustawy, a także

przeciwko poprawkom PiS złożonym w podobnym kształcie, jak te, które odrzucone zostały podczas prac w Sejmie.

PiS chce m.in. wprowadzenia do ustawy preambuły, stanowiącej, że w stosunku do środków z pożyczki nie może być wprowadzany „mechanizm warunkowości”, który - według PiS - może być w przyszłości elementem szantażu politycznego względem państw, które nie zgadzają się z polityką UE. Opozycja postuluje też zapisanie, że środ-

ki Finansowego Instrumentu Zwiększenia Bezpieczeństwa (FIZB) posłużą do finansowania polskiego przemysłu obronnego w wysokości nie mniejszej niż 89 procent.

Członkowie obu komisji zalecieli natomiast Senatowi przyjęcie trzech poprawek koalicji rządzącej. Jedna z nich, już wcześniej poparta przez komisje, przewiduje, że wydatki związane ze spłatą i obsługą bankową pożyczki SAFE nie będą wliczane do minimalnego limitu wydat-

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt, podsumowując wynik wtorkowych negocjacji w Genewie, stwierdziła w środę, że mimo pewnego postępu stanowiska USA i Iranu są wciąż bardzo rozbieżne. Zaznaczyła, że prezydent Trump ma do podjęcia decyzję w sprawie ewentualnego uderzenia na Iran.

Stacja CBS News podała w środę, że Pentagon przenosi tymczasowo do Europy i USA część personelu z Bliskiego Wschodu w związku z możliwym amerykańskim atakiem na Iran i potencjalnym odwetem ze strony Teheranu. Człowi doradcy ds. bezpieczeństwa prezydenta Trumpa powiedzieli mu, że wojsko będzie gotowe do potencjalnych uderzeń na Iran już w sobotę, lecz zapewne ewentualne ataki nie zostaną przeprowadzone w ten weekend - przekazały źródła zaznajomione z przebiegiem rozmów na ten temat. Trump nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ewentualnego uderzenia - powiedzieli rozmówcy stacji, którzy poprosili o zachowanie anonimowości.

Według śródowej publikacji portalu Axios Trump coraz bardziej skłania się ku atakowi na dużą skalę przeciwko Iranowi, a opowiadający się za tą opcją Izrael przygotowuje się na wybuch wojny w ciągu kilku dni. W następnej publikacji portal uznał, że USA i Iran stoją na krawędzi wojny. PAP

Horror w górach. Lawina porwała narciarzy. Nie żyje co najmniej osiem osób

Kazimierz Sikorski
USA

Nie żyje ośmiorgo z dziewięciorga narciarzy, którzy zginęli po przejściu lawiny w górach Sierra Nevada. Dziewiątą osobę wciąż uważa się za zaginioną.

Lawina nawiedziła rejon Castle Peak w okolicach Truckee, około 16 km na północ od jeziora Tahoe i porwała grupę osób, które biegały na nartach. Ratownicy podali, że narciarze mieli niewiele czasu na reakcję. „Ktoś zobaczył lawinę, krzyknął „lawina”, a ta szybko ich dogoniła” - mówił kapitan Russell „Rusty” Greene z biura szeryfa hrabstwa Nevada.

Ofiary, w tym trzech przewodników, znaleziono blisko siebie. Wśród ofiar jest siedem

kobiet i dwóch mężczyzn w wieku od 30 do 55 lat. Ze względu na ekstremalne warunki, ratownicy nie byli w stanie wydosłać ofiar z góry.

Ośmiu z dziewięciu narciarzy, którzy zaginęli po zsunięciu się lawiny, zostało odnalezionych martwych, a jeden nadal jest zaginiony, poinformowały władze.

Sześciu innych narciarzy, którzy brali udział w trzydniowej wyprawie, zostało uratowanych. Jedną z uratowanych osób przebywa w szpitalu z obrażeniami, które nie zagrażają jej życiu.

Grupę, którą porwała lawina, tworzyli czterej przewodnicy i 11 klientów miejscowego biura turystycznego.

To najtragiczniejsza lawina w USA od 1981 r., kiedy to zginęli alpinisci na górze Rainier w stanie Waszyngton. PAP



Nie byli w stanie uciec przed lawiną. Zginęło ośmiu narciarzy. Jedna osoba nadal nie została odnaleziona

Zelenski: koniec negocjacji w sferze wojskowej jest bliski

Oprac. Karolina Wrońska
Ukraina

Negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie są bliżej końca w sferze wojskowej niż politycznej - oświadczył w czwartek ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Były dwie grupy: grupa wojskowa i polityczna. Jesteśmy bliżej zakończenia negocjacji w sferze wojskowej niż politycznej. Dlaczego? Dlatego, że wojskowi w formacie trójstronnym mówili o tym, jak opracować misję monitorowania zawieszenia broni, kiedy ono zostanie ustanowione, gdy kierunek polityczny otworzy te możliwości” - napisał w mediach społecznościowych.

Wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni, a przede wszystkim roli Amerykanów, „ponieważ to oni będą odgrywać wiodącą rolę w monitoringu”.

„Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie. Ważne jest, że mamy amerykańskich partnerów. Ale raz po raz podkreślam, że, moim zdaniem, potrzebujemy także europejskich przedstawicieli” - zaznaczył.

Zełenski oświadczył, że wie, iż „Amerykanie, a być może



Prezydent wyjaśnił, że podczas negocjacji omówione zostały szczegóły techniczne, dotyczące zawieszenia broni

także niektórzy Europejczycy, omawiają z Rosją nowy dokument - między NATO a Rosją”.

„Kiedy będą mieli taki dokument, będą mogli omawiać wszystko. Ale dla mnie ważne jest, aby omawiali z nami nasze potencjalne miejsce w NATO. Nie tylko z Rosjanami - z nami. Bo to dotyczy nas. Choć mogą robić to także bez nas. Być może czegoś nie wiemy. W każdym razie będziemy reagować na niespodzianki, jeśli się pojawią” - zapewnił.

Oceenił także, że nie potrzebuje „historycznych pogadek” ze strony przedstawicieli Moskwy, aby zakończyć tę wojnę. Odnosił się w ten sposób do poglądów szefa delega-

Wołodymyr Zełenski: Trudna dyskusja toczy się wokół roli Europejczyków. Dla nas ich rola ma duże znaczenie

cji rosyjskiej, urodzonego w Ukrainie Władimira Miedinskiego, doradcy przywódcy Rosji Władimira Putina, byłego ministra kultury i prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. Miedinski - jak piszą media - neguje niepodległość Ukrainy i usprawiedliwia rosyjską agresję przeciwko temu państwu.

„Nie potrzebuję wszystkich tych historycznych pogadek, żeby zakończyć tę wojnę i przejść do dyplomacji. Bo to tylko taktyka przeciągania czasu. Przeczytałem nie mniej książek historycznych niż Putin. I wiele się nauczyłem. Wiem o jego kraju więcej, niż on wie o Ukrainie” - podkreślił.

Prezydent Ukrainy stwierdził, że Rosja próbuje „sprzedać swojej publiczności” informacje o sukcesach na froncie, jednak ocenił, że rosyjskie społeczeństwo w to nie wierzy.

„Nawet ich publiczność - nacjonalistyczna, radykalizowana część rosyjskiego społeczeństwa - nie ufa rządowi ani Putinowi. Bo widzą, że na polu walki nie ma żadnych udanych kroków. Teraz Rosja traci 30 tys. - 35 tys. wojskowych miesięcznie - zabitych lub ciężko rannych. Oni naprawdę płacą życiem 156 ludzi, aby okupować jeden kilometr naszej ziemi. A my także mamy swoje ofensywne kroki - i wtedy oni ponoszą straty” - oświadczył Zełenski.

PAP

Aresztowano byłego księcia Andrzeja

Oprac. Karolina Wrońska
Wlk. Brytania

Policja aresztowała w czwartek byłego brytyjskiego księcia Andrzeja, młodszego brata króla Karola III, pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego - poinformowały brytyjskie media.

„W ramach śledztwa zatrzymaliśmy dzisiaj (19 lutego) mężczyznę z Norfolk w wieku sześćdziesięciu kilku lat pod zarzutem nadużycia stanowiska publicznego i przeprowadzamy przeszkania pod adresami w Berkshire i Norfolk. Mężczyzna pozostaje obecnie w areszcie policyjnym” - napisała w wydanym oświadczeniu policja regionu Doliny Tamizy. Dodano, że zgodnie z ogólnymi wytycznymi personalia zatrzymanego nie zostaną podane

do publicznej wiadomości. Zastępca komisarza policji regionu Doliny Tamizy Oliver Wright dodał: - Po dokładnej ocenie sytuacji wszczęliśmy dochodzenie w sprawie zarzutu nadużycia stanowiska publicznego.

Brytyjskie media podały, że chodzi o byłego księcia, obecnie znanego jako Andrew Mountbatten-Windsor. Zwróciły uwagę, że aresztowanie nastąpiło w dniu jego 66. urodzin.

Aresztowanie byłego księcia jest pokłosiem opublikowania w USA pod koniec stycznia nowej transzy dokumentów ze śledztwa w sprawie Jeffreya Epstein, niezżyjącego już amerykańskiego finansisty i przestępcy seksualnego, który utrzymywał kontakty z wieloma bogatymi i wpływowymi ludźmi z całego świata i, jak się później okazało, zajmował się stręczycielstwem. PAP

Były prezydent Korei Płd. Jun Suk Jeol skazany na dożywocie za kierowanie zamachem stanu

Oprac. Karolina Wrońska
Korea Południowa

Sąd w Seulu skazał byłego prezydenta kraju Juna Suk Jeola na dożywocie. To kara za próbę paraliżu władzy ustawodawczej oraz naruszenie ładu konstytucyjnego. Były przywódca próbował wprowadzić w Korei Południowej stan wojenny.

Jun Suk Jeol próbował wprowadzić stan wojenny 3 grudnia 2024 roku. Wysłał wojsko do budynku parlamentu, chcąc aresztować deputowanych. Po słowie jednogłośnie przegłosowali zniesienie stanu wojennego, co zmusiło żołnierzy do wycofania się. Ostatecznie Jun został usunięty z urzędu.

Sąd skazał go za to na dożywocie. Jak powiedział w uzasadnieniu przewodniczący



65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą

składu sędziowskiego Dzi Gwi Jeon, samo wprowadzenie stanu wojennego nie oznacza zamachu stanu, to, w opinii sądu, cel byłego prezydenta był jednoznaczny.

- Trudno zaprzeczyć, że oskarżony zamierzał trwale

uniemożliwić funkcjonowanie Zgromadzenia Narodowego, wysyłając wojsko, blokując gmach i planując aresztowania kluczowych polityków - oświadczył sędzia.

Razem z Junem skazani zostali jego kluczowi współpracownicy. Były minister obrony Kim Jong Hjun został skazany na 30 lat więzienia za planowanie zamachu stanu i wydawanie rozkazów wojsku.

Na 18 lat pozbawienia wolności skazano byłego dowódcę wywiadu wojskowego Ro Sang Wona. Wyroki usłyszeli także byli szefowie policji, którzy brali udział w pacyfikacji parlamentu: Czo Dzi Ho - 12 lat więzienia, oraz Kim Bong Sik - 10 lat. Były szef straży parlamentarnej Mok Hjun Tae spędzi w zakładzie karnym trzy lata. Dwóch oskarżonych niższych rangą uniewinniono.

Wszyscy skazani mają siedem dni na złożenie apelacji. Zdaniem koreańskich komentatorów, sprawa byłego prezydenta najprawdopodobniej skończy się w tamtejszym Sądzie Najwyższym.

65-letni Jun przyjął wyrok z kamienną twarzą, nie okazując emocji. Sąd w uzasadnieniu wymiaru kary wytknął mu brak skruchy.

Obróca byłego prezydenta ostro skrytykował orzeczenie, sugerując polityczne tło procesu i upadek zasad prawnych. Przed sądem zgromadziły się tłumy zwolenników Juna. Na wieść o wyroku dożywocia zareagowały one ogromnym rozczarowaniem, a niektórzy zaczęli płakać.

W styczniu byłego prezydenta Korei został już skazany na 5 lat więzienia za nadużycie władzy. PAP



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

Jak sowiecka bomba wodorowa RDS-37 zmieniła politykę

Mariusz Grabowski

O tym, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową, świat dowiedział się, gdy 22 listopada 1955 r. zdetonowano ją na poligonie w Semipalatyńsku

Fakt posiadania tego typu broni przez obie strony rywalizujące w zimnej wojnie, postawił całą światową politykę przed zagrożeniem zupełnie nowego typu. Zwłaszcza że pierwsza sowiecka próba jądrowa - w 1953 r. - została przez Amerykanów po prostu zlekceważona.

Początek w Poczdamie

Wodorówka RDS-27 została przetransportowana nad poligon za pomocą bombowca Tu-16. Miała moc ok. 3 megaton, eksplodowała na wysokości ponad kilometr nad ziemią i gwałtownie zredukowała amerykańską przewagę w zimnej wojnie. Jeszcze w listopadzie 1952 r., kiedy Jankesi zrzucili swoją atomówkę na atol Eniwetok (miała moc 10 megaton i była 700 razy mocniejsza niż ta, która spadła na Hiroszimę), wydawało się, że rywalizacja atomowa skończyła się, zanim się zaczęła.

Już podczas spotkania przywódców tzw. Wielkiej Trójki w Poczdamie, po zamknięciu oficjalnej części konferencji, 24 lipca 1945 r. prezydent Harry Truman w rozmowie ze Stalinem oznajmił: „chciałem panu powiedzieć, że nasi uczeni skonstruowali nową broń. Jest to bomba atomowa, bardziej niszczycielska niż cokolwiek w tej wojnie. Zamierzamy jej użyć w wojnie z Japonią”.

Stalin sprawił ponoć wówczas wrażenie „nieporuszonego” i odpowiedział tylko: „Nowa broń? Jeżeli ją macie, to na pewno będzie użyta w sposób celowy”. Jednak po powrocie z konferencji podjął decyzję o przyśpieszeniu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przez ZSRR.

Na czele Beria

5 sierpnia 1945 r. zrzuciono bombę atomową na Hiroszimę, a kilka dni później na Nagasaki. Fakt, że Stany Zjednoczone dysponują tak potężnym rodzajem broni, był dla Stalina szokiem. Przez pierwsze lata ery atomowej to do USA należał światowy monopol atomowy. Jednak od momentu zrzucenia bomby na Hiroszimę,

rozwój sowieckiego programu atomowego znacznie przyspieszył.

Przeznaczono nań niebywale środki finansowe, a nadzór nad jego przebiegiem zlecono byłemu ministrowi bezpieczeństwa publicznego Ławrientijowi Berii. „Znacząco to dwie rzeczy: po pierwsze, projekt atomowy otrzymał absolutny priorytet w stosunku do wszelkich innych działań państwa sowieckiego, a po drugie, że wspomagać go będą tajne służby” - pisał historyk prof. Paweł Wieczorkiewicz.

Zadziałał podobny mechanizm co pod koniec wojny, gdy na tereny Niemiec, Austrii i Czechosłowacji zostały wysłane specjalne grupy poszukiwawcze, które znalazły, skonfiskowały i przywoziły do ZSRR kilkaset ton uranu w różnej postaci. Dzięki tym zasobom możliwe było zbudowanie m.in. pierwszego radzieckiego reaktora atomowego F-1.

Na tropie uranu

Sowieci dołączyli do klubu atomowego cztery lata po wybuchu w Hiroszimie. Tym samym odżył ich plan dominacji nad światem. Pierwszą radziecką próbę bomby atomowej przeprowadzono we wrześniu 1949 r., a oficjalnie ZSRR ogłosił wszystkim, że dysponuje nową bronią 8 marca 1950 r. Wielu historyków twierdzi, że Amerykanie potraktowali te informacje nieco lekceważąco - nie mogli uwierzyć, że nie są już jedynym graczem na globalnym froncie. Poza tym radziecka bomba RDS-1, eksplodowana w 1949 r., miała moc jedynie 10 kiloton, a ta z 1953 r. - RDS-6 - 400 kiloton.

Test z 1955 r. nie pozostawiał już jednak wątpliwości - Rosjanie okazali się przeciwnikiem równorzędnym. Cóż z tego, że przy budowie nowej broni wykorzystali w dużym stopniu wyniki niemieckich badań, bardzo zaawansowanych w tym zakresie. Zaraz po zakończeniu wojny światowej wszystkim to, co znajdowało się w przyszłej sowieckiej strefie okupacyjnej (sprzęt, wyniki badań, a przede wszystkim beczenni ludzie) zostało skrzętnie wywiezione w głąb Rosji.

Liczył się ostateczny efekt, a ten mówił, że konfrontacja obu mocarstw weszła w nową fazę. Tylko w latach 1954-1955, w centralnym organie radzieckiego ministerstwa obrony -



Model radzieckiej bomby termojądrowej AN-602, znanej również jako „Car-Bomba”, w rosyjskim centrum wystawowym w Moskwie

„Czerwonej Gwieździe” - ukażała się seria 50 artykułów poświęconych militarnym aspektom energii jądrowej, w tym celom jej rozbudowy. Z tekstów wynikało, że najważniejszym aspektem jest ten militarny, umożliwiający ZSRR dominację na arenie politycznej.

Zabici i ranni

O ile polityczny efekt eksplozji w Semipalatyńsku w 1955 r. zrobił swoje, to jego techniczne aspekty pozostawiały wiele do życzenia. Test nie odbył się tak pomyślnie, jak naukowcy mogliby sobie tego życzyć. Ładunek wybuchł na niekorzystnej wysokości, będącej stykiem zimnej i ciepłej warstwy powietrza, co wbrew oryginalnemu zamysłowi skierowało sporą część energii w kierunku ziemi.

Zkolei „fala uderzeniowa doprowadziła do zaważenia się jednego z budynków w wiosce będącego nieopodal zasięgu rażenia, doprowadzając do śmierci jednego dziecka. 42 ludzi zostało rannych przez niesione podmuchem tuczzone szkło, 36 km od tzw. strefy zero doszło do zaważenia okopów, powodując śmierć żołnierza oraz raniąc pięciu innych” - czytamy w tekście Krzysztofa Gońdy

„Moc zniszczenia - radziecka bomba wodorowa (histmag.org, 2015 r.). Ogółem

zniszczenia zanotowano na terenie 59 miejscowości, a w promieniu 240 km od miejsca wybuchu odnotowywano podwyższone promieniowanie.

Co ciekawe, nominalna wydajność bomby wynosiła 3 megatony, ale podczas testu została zmniejszona o połowę. „Okolo 5-7 minut po eksplozji wysokość radioaktywnej chmury osiągnęła 13-14 km. Średnica chmury »grzyba« wynosiła w tym czasie 25-30 km? - pisała z entuzjazmem „Ukraińska Prawda”.

„Plan Dropshot”

Nie brak wśród badaczy zimnej wojny opinii, że radziecka wodorówka RDS-37 wpłynęła także na zmianę planów amerykańskich. Np. Anthony Cave Brown w książce „Dropshot: the United States plan for war with the Soviet Union in 1957” sugeruje, że zmieniło to całkowicie oblicze zimnej wojny w latach 60. i na kolejną dekadę. Czym był ów „Plan Dropshot”? Powstał w 1949 r. (USA miały wówczas ok. 200 bomb jądrowych) i zakładał rozpoczęcie wojny prewencyjnej z ZSRR do 1957 r. w celu „uniemożliwienia mu przejścia inicjatywy strategicznej w wyniku rozbudowy arsenałów jądrowych”.

Amerykanie planowali w pierwszym etapie wojny

uderzenie strategiczne z wykorzystaniem bomb atomowych i bombowców strategicznych. Bomby zamierzano zrzucić na 100 miast ZSRR, w tym: 25 na Moskwę, 22 - na Leningrad, 10 - na Swierdłowski, 8 - na Kijów, 5 - na Dniepropietrowsk, 2 - na Lwów. Uderzenia miały być wykonane z terenu USA oraz z baz w Wielkiej Brytanii, Turcji i Japonii. Ich realizacja miała trwać 2-4 tygodnie, a rezultatem uderzenia miało być zniszczenie 80 proc. przemysłu ZSRR i zmuszenie go do kapitulacji.

Wybuch „Car-Bomby”

Jeśli uznamy, że Brown ma rację, jesienią 1955 r. optymizm Amerykanów został zaburzony. O ile jeszcze dwa tygodnie wcześniej - 5 listopada 1955 r. - testowali w Nevadzie użycie tzw. Projektu 56 nr 3, to wybuch w Semipalatyńsku zmienił wzajemne relacje - obie strony zasiadły do negocjacji. W ich wyniku zarówno ZSRR, jak i USA nie dokonywały testów jądrowych w latach 1958-1961.

20 sierpnia 1961 r. Związek Radziecki ogłosił, że w związku z testami przeprowadzonymi przez Francję, wznowi własne testy jądrowe. Osiągnęły one niespotykaną dotąd skalę 59 testów atomowych w ciągu niespełna dwóch miesięcy. 30 paź-

dziernika 1961 r. o godz. 11:32 na Oceanie Arktycznym dokonano testu 50-megatonowej bomby wodorowej tzw. Car-Bomby. Choć miała znaczenie odstraszania (jej użycie zaplanowano przed XXII Zjazdem KPZR), to jednak jej gigantyczna masa 27 ton czyniła ją w zasadzie bezużyteczną, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne.

Ostatni sowiecki test jądrowy miał miejsce 24 października 1990 r. na poligonie Nowa Ziemia, gdzie ładunek jądrowy o mocy ok. 70 kiloton zdetonowano w tunelu. Z kolei Amerykanie zaprzestali testów w 1992 r. Cztery lata później, w 1996 r. zawarto ratyfikowany przez Stany Zjednoczone i Rosję traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. W związku jednak z brakiem podpisu i ratyfikacji tej umowy przez wymaganą liczbę państw, w tym zwłaszcza przez Indie, Pakistan i Koreę Północną, traktat praktycznie do dziś nie wszedł w życie.

Kliniszow nie żyje

W czerwcu 2023 r. nastąpił epilog historii RDS-37. W swoim mieszkaniu w Moskwie znaleziony został martwy Grigorij Kliniszow, jeden z jej konstruktorów. Agencja TASS podawała, że 92-letni inżynier-fizyk popełnił samobójstwo. W liście pożegnalnym tłumaczył, że mocno przeżył śmierć żony. „Dręczyły go też własne problemy zdrowotne”.

Udział w przygotowaniu wybuchu w Semipalatyńsku nie zakończył zaangażowania Kliniszowa w pracach nad rozwojem ładunków termojądrowych. Brał także udział w pracach nad bombami kolejnych generacji. W 1962 r. wyróżniono go Nagrodą Lenina - najwyższym w ZSRR odznaczeniem w dziedzinie nauki, technologii, sztuki i literatury.

Śmierć Kliniszowa zbiegła się w czasie z wystąpieniem Władimira Putina - podczas spotkania z absolwentami jednej ze szkół wojskowych zapowiedział, że pociski Satan II „w najbliższej przyszłości” trafią do jednostek wojskowych. „Najważniejszym celem jest rozwój triady nuklearnej, która jest kluczową gwarancją bezpieczeństwa militarnego Rosji i jej globalnej stabilności” - mówił wówczas Putin do święto upieczonych wojskowych.

tygodnik Regionów

Piątek, 20.02.2026

Ludzie

Szedł prawie półtora roku przez Europę, by zatrzymać się w małej wsi na Podkarpaciu. **str. 14**

Po premierze

Ni pies, ni wydra, czyli o sztuce zabawiania. Premiera Klubu Kabaretowego w Słupsku **str. 15**

Historia

Wracali z białego piekła do Francji. Nie dali rady, zmarli w Koszalinie i tutaj zostali **str. 16**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wyrok w sprawie WIBOR. O co w tym wszystkim chodzi i co to dla nas znaczy?

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał ważny i długo oczekiwany wyrok dotyczący wskaźnika WIBOR. Sprawę tłumaczą nam prawnicy z Koszalina **str. 12-13**

Jakub Roszkowski
Region

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał właśnie długo oczekiwany wyrok w sprawie C-471/24, dotyczącej wskaźnika WIBOR. O sprawie jest głośno, ale tak naprawdę statystyczny Polak, spłacający kredyt hipoteczny w złotych - bo ich to przede wszystkim dotyczy - niewiele z tego rozumie. Sprawę tłumaczą więc nam nasi eksperci, prawnicy.

W Luksemburgu na odczytaniu wyroku byli reprezentanci koszalińskiej kancelarii Mirscy i Współpracownicy. Adwokat Paweł Mirski i radca prawny Barbara Kuzdra tłumaczą więc nam teraz szczegóły tego wyroku i jego konsekwencje właśnie dla spłacających kredyt.

Bez rewolucji, ale z mocnymi argumentami

- Orzeczenie to wyznacza prawne ramy dla sporów pomiędzy kredytobiorcami złotymi a bankami i w istotny sposób porządkuje debatę toczącą się w ostatnich latach w polskich sądach - słyszymy na wstępie.

- Wyrok nie przynosi jednak rewolucji na miarę spraw frankowych, ale ma fundamentalne

znaczenie dla określenia, jakie argumenty mogą być skutecznie podnoszone w sporach dotyczących kredytów w złotych.

Kancelaria Mirscy i Współpracownicy z Koszalina od lat skutecznie prowadzi spory z bankami w imieniu konsumentów z całej Polski w zakresie kredytów walutowych i - co podkreśla Paweł Mirski - odzyskała dla swoich klientów już dziesiątki milionów złotych. Na wyrok TSUE czekała, po-

Oznacza to, że nie będzie możliwości masowego unieważnienia umów kredytowych opartych na WIBOR-ze



Kancelaria Mirscy i Współpracownicy z Koszalina od lat prowadzi spory z bankami w imieniu konsumentów. Na zdjęciu w trakcie ostatniej wizyty w Luksemburgu

Wyrok w sprawie WIBOR. O co w tym wszystkim chodzi i co to znaczy dla zwykłego Polaka?

dobnie jak wielu innych prawników oraz kredytobiorców, z niecierpliwością. Czy było warto?

Kredyty od 1 stycznia 2018 roku: na razie bez możliwości kwestionowania samego wskaźnika WIBOR

- Trybunał jednoznacznie wskazał, że w przypadku kredytów zawartych od 1 stycznia 2018 roku, czyli od wejścia w życie rozporządzenia BMR (Benchmark Regulation - reguluje tworzenie i stosowanie wskaźników referencyjnych - WIBOR, EURIBOR - w instrumentach finansowych i umowach - dop. red.), w procesie przeciwko bankowi nie można kwestionować samego wskaź-

AUTOREKLAMA

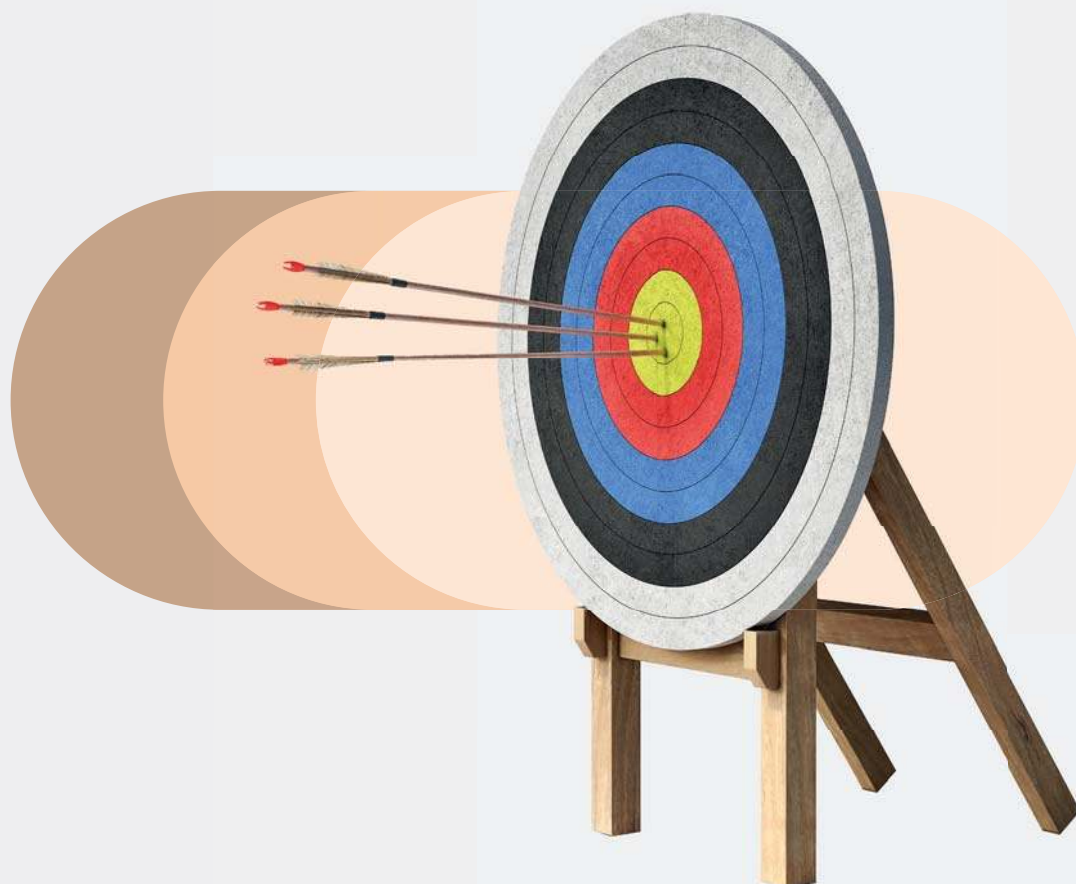
0011482593

Polecamy →

**strefa
BIZNESU.pl**

**Know-how
w dobrym biznesie**

strefabiznesu.pl



nika WIBOR ani metodologii jego ustalania.

Oznacza to, że nie będzie możliwości masowego unieważniania umów kredytowych opartych na WIBOR-ze w sposób analogiczny do spraw kredytów frankowych. Sam fakt oparcia oprocentowania na WIBOR - jako wskaźniku regulowanym i nadzorowanym w ramach unijnego porządku prawnego - nie stanowi podstawy do stwierdzenia nieważności umowy. To bardzo istotne rozstrzygnięcie, które wyznacza granice przyszłych sporów sądowych - wyjaśniają nasi eksperci.

Obowiązek informacyjny banku. Co musi wiedzieć konsument?

Trybunał odniósł się również do obowiązków informacyjnych banków wobec konsumentów. Wskazał, że w przypadku umów zawartych od 2018 roku bank powinien poinformować kredytobiorcę w szczególności o nazwie stosowanego wskaźnika referencyjnego, jego administracji, potencjalnych konsekwencjach stosowania zmiennego oprocentowania, tak aby umożliwić konsumentowi oszacowanie całkowitego kosztu kredytu.

Jednocześnie TSUE podkreślił, że wymóg przejrzysto-



Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał długo oczekiwany wyrok

ści nie nakłada na bank szczególnego obowiązku szczegółowego wyjaśniania metodologii wskaźnika referencyjnego w rozumieniu rozporządzenia BMR. Bank nie musi więc tłumaczyć klientowi technicznych zasad ustalania WIBOR-u.

- Co jednak szczególnie istotne, nawet w sytuacji, gdy bank nie dopełnił w pełni obowiązku informacyjnego, nie oznacza to automatycznie, że klauzula zmiennego oprocentowania zostanie uznana za nieuczciwą. Każda sprawa wymagać będzie indywidual-

nej oceny - tłumaczy jeszcze mecenas Mirski.

W praktyce oznacza to, że unieważnienie umów zawartych od 2018 roku może być trudne i będzie zależać od dalszego kształtowania się orzecznictwa TSUE w tym zakresie. Kluczowe znaczenie będzie miała szczegółowa analiza okoliczności konkretnej sprawy oraz dokumentów podpisywanych w banku.

Warto też pamiętać, że w ostatnich latach banki znacząco wzmocniły swoje zabezpieczenia. Klienci podpisali obszernie oświadczenia o świa-

domości ryzyka zmiennego oprocentowania, potwierdzając możliwość wzrostu rat i całkowitego kosztu kredytu.

Sytuacja kredytobiorców sprzed połowy 2017 roku

W zdecydowanej większości sytuacji znajdują się kredytobiorcy, którzy zawarli umowy kredytów złotych do połowy 2017 roku. W tym okresie procedura ustalania stawek WIBOR nie była w ogóle uregulowana prawnie, a rozporządzenie BMR jeszcze nie obowiązywało. WIBOR był

ustalany przez stowarzyszenie dealerów bankowych ACI Polska, bez jednolitego, unijnego nadzoru i bez precyzyjnych regulacji ustawowych. W odniesieniu do tych umów możliwe jest podważanie samej procedury ustalania WIBOR-u jako wadliwej i nieprzejrzystej. To zasadnicza różnica w porównaniu z umowami zawartymi po roku 2018. Co więcej, w tamtych latach banki rzadko informowały konsumentów o ryzyku związanym ze zmiennym oprocentowaniem. Klientom nie przedstawiano symulacji całkowitego kosztu kredytu w sytuacji znacznego wzrostu stóp procentowych. Wielu kredytobiorców nie miało realnej świadomości skali ryzyka.

- I właśnie w odniesieniu do tych umów do TSUE wpłynęły już pierwsze pytania pre-judycjalne. Rozstrzygnięcia można spodziewać się na początku 2027 roku, jednak już teraz warto rozważyć zgłaszanie bankowi roszczeń, bo proces odzyskiwania roszczeń od banku jest długotrwały i wcześniejsze zgłaszanie żądań ma znaczenie także w zakresie roszczenia odsetkowego - mówią dalej prawnicy. Tak zwani złotówkowicze, którzy zawarli umowy do połowy 2017 roku, mogą więc z większym optymizmem patrzeć na przyszłe stanowisko Trybunału.

Frankowicze i kredyty walutowe. Roszczenia nadal aktualne

Nie można jednak zapominać, że swoich roszczeń nadal mogą dochodzić posiadacze kredytów walutowych, także tych już spłaconych, nawet jeśli spłata nastąpiła wiele lat temu. W praktyce bardzo często możliwe jest odzyskanie od banku nawet setek tysięcy złotych z tytułu spłaconego przed laty kredytu walutowego. Wielu kredytobiorców wciąż nie ma świadomości, że fakt całkowitej spłaty zobowiązania nie zamyka drogi do dochodzenia roszczeń.

Nowy etap sporów z bankami

- Wyrok TSUE z 12 lutego 2026 roku wyznacza jasne granice w sprawach dotyczących WIBOR-u, ale jednocześnie otwiera nowy etap sporów dotyczących kredytów złotych sprzed 2018 roku. Choć masowe unieważnianie umów zawartych po wejściu w życie rozporządzenia BMR jest mało prawdopodobne, sytuacja kredytobiorców sprzed połowy 2017 roku daje realne podstawy do optymizmu. Najbliższe lata pokażą, czy sprawy „złotówkowe” staną się kolejnym dużym rozdziałem w historii sporów konsumenckich z sektorem bankowym - kończą Barbara Kuzdra i Paweł Mirski. ©

REKLAMA

0011474682



Czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicals@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Przyszedłem z Francji. jak wyrobię dowód, wracam

Barbara Galas

Szedł prawie półtora roku przez Europę, by zatrzymać się na krótko w niewielkiej wsi na Podkarpaciu. Historia pana Przemysława brzmi jak scenariusz filmowy

Na pierwszy rzut oka zwyczajny mężczyzna. Szczupły, średniego wzrostu, opanowany. Nie zaczepia, nie prosi, nie narzuca się nikomu. Spaceruje po wsi, jakby był tu tylko przejazdem.

- Jestem tu tylko chwilowo. Jak wyrobię dowód, wracam do Francji - mówi bez większych emocji, jakby opowiadał o przesiadce na dworcu.

Ma 41 lat i za sobą drogę. Prawie półtora roku pieszo. Z Francji do Polski.

Zaniepokoiło nas, że się tu pojawia

Zima w tym roku nie oszczędzała nikogo. Styczeń był wyjątkowo mroźny, minusowe temperatury utrzymywały się zarówno w dzień, jak i w nocy. Luty zaczął się podobnie. I to w pierwszym tygodniu lutego mieszkańcy Futomy zauważyli, że po okolicy od dłuższego czasu kręci się nieznajomy mężczyzna z psem.

- Zaczęli do mnie dzwonić mieszkańcy. Mówili, że co jakiś czas przechodzi tu obca osoba, młody mężczyzna z psem. Postanowili sprawdzić, gdzie on przebywa - opowiada Małgorzata Drewniak, sołtys Futomy.

Kilka osób zebrało się razem. Nie chcieli iść pojedynczo, dla własnego bezpieczeństwa. Dotarli do opuszczonego budynku gospodarczego.

- Wtedy zobaczyliśmy, że ten pan rzeczywiście tam mieszka. Był bardzo spokojny. Zaczął z nami rozmawiać. Zobaczyliśmy, w jak trudnych warunkach przebywa - mówi sołtyska. Bez prądu. Bez gazu. Bez bieżącej wody.

Jest honorowy. I bardzo grzeczny

Pomoc przyszła natychmiast. Ciepły posiłek, ubrania, koldry, karma dla psa.

- On jest osobą honorową. Wydaje mi się, że trudno mu było tę pomoc przyjąć. Ale był bardzo grzeczny i wdzięczny. Mieszkańcy przynieśli jedzenie, coś ciepłego do ubrania, je-



Pan Przemysław zamieszkał w pustostanie, bez prądu, gazu i bieżącej wody, ale ze swoim wiernym przyjacielem

dzenie dla pieska. To była taka pierwsza, ludzka pomoc - relacjonuje pani Małgorzata.

Powiadomiono Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Białowej i policję. Zaproponowano schronisko.

Pan Przemysław odmówił.

- Nie pójdę. Nie zostawię psa. Spaceson jest ze mną od lat. To mój przyjaciel. Jedyny, jakiego mam - mówi cicho.

Przyszły lata bezdomności

Nie zawsze był bezdomny. W młodości miał się różnych zajęć fizycznych, sezonowych, dorywczych. Od wielu lat żyje bez stałego domu. Tułał się po Polsce od 14. roku życia, kiedy uciekł z domu. Mając 19 lat wyjechał za granicę. Był m.in. w Niemczech, Holandii, Belgii, Francji, Andorze, Luksemburgu.

Jako dziecko uciekł z domowego piekła.

- Byłem maltretowany. Rodzina, która powinna być bez-

piecną przystanią, była miejscem cierpienia. Nikt mi nie pomógł. Ani policja, ani państwo - w jego głosie nie ma natarczywości i agresji, jest żal i zmęczenie.

Nigdy nie założył własnej rodziny. Nie stworzył domu. Do Polski wracał prawie półtora roku. Bez pieniędzy. Z psem u boku.

- Z Francji szedłem przez Alpy Francuskie, potem Włoskie. Mediolan, Turyn, Wenecja... dużo przygód. Nie zawsze przyjemnych. - Na piechotę poznaje się świat inaczej. Turysta tylko patrzy. A ja spałem w szopach, pod plandeką, pod gołym niebem. Poznaje się ludzi jakby z drugiej strony życia.

Samotność jest gorsza niż bieda. Można mieć pieniądze i być samotnym. A samotność potrafi człowieka zniszczyć

Kiedy zimą sypiał w śniegu, wykopywał podłużny dół, rozpałał ogień.

- To takie ognisko syberyjskie - mówi zdawkowo.

Dlaczego wrócił?

- Bo nie można wyrobić dowodu osobistego w konsulacie. Gdybym mógł to zrobić za granicą, nie byłoby mnie tutaj.

Jeszcze kilka tygodni spędzi na Podkarpaciu. Aż dostanie upragniony dokument. W marcu chce ruszyć w drogę powrotną.

Słoma dobrze izoluje

Zaprasza do środka. Ciemno. Urządził się w jednym z pomieszczeń. Słoma zamiast materaca.

- Słoma bardzo dobrze izoluje. Jest lepsza niż styropian. W niektórych krajach budują z niej domy - tłumaczy.

Ogrzewa się prowizorycznym piecykiem. Sam go zrobił. Kiedy dokłada drewno, dym szybko wypełnia wnętrze. Szczypie w oczy, dławi w gardle. Musimy wyjść na chwilę

na zewnątrz, by złapać oddech. Na podłodze leży karma dla Spacesona i kilka produktów spożywczych od mieszkańców - konserwy, kiełbasa śląska, chleb.

- Ja już spałem w śniegu, na betonie. Tu naprawdę jest dobrze - uśmiecha się.

„Samotność jest gorsza niż bieda”

Czy doskwiera mu samotność?

- Czasami. Samotność jest gorsza niż bieda. Można mieć pieniądze i być samotnym. A samotność potrafi człowieka zniszczyć.

Po chwili dodaje z gorzkim uśmiechem: - Gdyby pies potrafił mówić, ludzi bym nie potrzebował.

Spaceson, pies rasy border coli, reaguje na każdy jego ruch. Nie odstępuje pana na krok. Przeszedł z nim pół Europy.

Pan Przemysław krytycznie mówi o systemowej pomocy w Polsce.

- Tu dają zupkę i zabierają dokument. Tam inwestują

w człowieka. We Francji ludzie zapraszają do domów. Możesz się wykapać, przespać, wyprać. Podkreśla, że nie chciał schroniska ze strachu przed chorobami i rozstaniem z psem.

- Ja nie prosiłem o pomoc. Chcę tylko dowód.

Futoma nie odwróciła wzroku

Mieszkańcy są zainteresowani tym, jak pomóc temu panu, żeby nie żył w takich warunkach - mówi sołtyska. - Futoma jest miejscowością gościnną. Nikogo nie zostawiamy bez pomocy. Trwają rozmowy o tymczasowym lokum. Wszystko zależy od niego.

- To młody, zdrowy człowiek. Może będzie chciał coś zmienić. Decyzja należy do niego.

Co na to pan Przemysław?

- Ta pomoc... pierwszy raz w Polsce spotkało mnie coś takiego. Kiedy byłem młody, nikt mi nie pomógł. Ludzie byli zamknięci na takich jak ja. Widzę, że trochę się zmieniło.

Wiało nudą: premiera kabaretu w Nowym Teatrze w Słupsku

Anna Czerny-Marecka

Huraganów, a nawet silniejszych powiewów śmiechu nie zanotowano. Spontanicznej owacji, mimo kilkunastu osób, które klaskały na stojąco (taka premierowa przypadłość), także nie stwierdzono. Zbyt wielu widzów opuszczało widowisko z zakłopotanymi minami. Nie było może tragicznie, ale za dobrze także nie. Raczej nijako. Nudno. Przydług. Z kilkoma ledwie prześmiewkami dobrego humoru.

W piątek, 13 lutego, w Nowym Teatrze w Słupsku odbyła się premiera nowego cyklu - Klub Kabaretowy. Pomysł powstał, jak czytamy na stronie NT, „z miłości do absurdałnego humoru i wspólnotowego śmiechu”. W tym roku Słupszczanie obejrzą cztery odcinki KK. Tematem i tytułem pierwszego była „Miłość”, w nawiązaniu, co oczywiste, do walentynek.

Co było?

Premierowa publiczność obejrzała kilkanaście skeczów, w których pojawili się między innymi: nieśmiały młody safandula, nieśmiała młoda korporacyjka, stary, ale jary opuszczony mąż oraz dyskotekowi wymiatacze. Było o miłości romantycznej i prozaicznej, straconej i przegapionej, bez zadęcia, czasem z lekką nutką sentymentalizmu.

Aktorzy, co w przypadku Nowego Teatru jest już normą, świetnie śpiewali i tańczyli. Niestety, za wielu okazji do wykazania się tymi talentami nie dostali. Na pewno błyszczał Krzysztof

Kluzik, od dłuższego czasu naprawdę w dobrej zawodowej formie.

Same skecze jednak, no cóż. Na palcach jednej ręki można policzyć te, które wywołały żywszą reakcję publiczności. Najbardziej udało się miłośny lot dwóch much do lepu i romantyczna z założenia randka w lesie zakłócona przez komary. Może jeszcze skazana na porażkę walka z duchem walentynki wywołała nieco śmiechu na widowisku. Pewien potencjał komiczny miały Łoża Dżentelmenów i Hot News. Potencjał niewykorzystany.

A, omal nie zapomniałam. Były też wtręty lokalne. Z pewnością w ramach budowania „wspólnotowego śmiechu” i bliskości, która jest mottem Nowego Teatru na ten rok. Amerykańscy chłopcy z bazy w Redzikowie, Niedźwiadek Szczęścia (czyli misio-świnka), umawianie się na randki przed Biedronką (gdzie kiedyś było znane kino), kilka nazw lokali gastronomicznych. Tyle, ile da się na szybko wyszukać o Słupsku w necie. Szampowo. Nieco więcej uwagi otrzymał tylko bałtycki dorsz serwowany w Ustce. Po co i dlaczego akurat w lutym? To pozostanie tajemnicą realizatorów.

Czego nie było?

Nie było natomiast kabaretu. Nie było zabawy i żywych interakcji aktorów z widzami. Nie było swobody, ostrza satyry, celnych puent, gry słowem ani, i tego mi najbardziej zabrakło, absurdu (poza szczyptą Monty Pythona, zbyt małą jednak, żeby przyprawiła to mdłe danie). Nie było energii i dynamiki. Nie było odwagi. Nie było dowcipu. Trafnie wyraził to po premierze Słupszczanin od wielu lat zwią-

zany z teatrem: „Tak wychodzi, kiedy chce się zrobić kabaret, a robi się spektakl”. Bo wyszło takie nie wiadomo co, ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra.

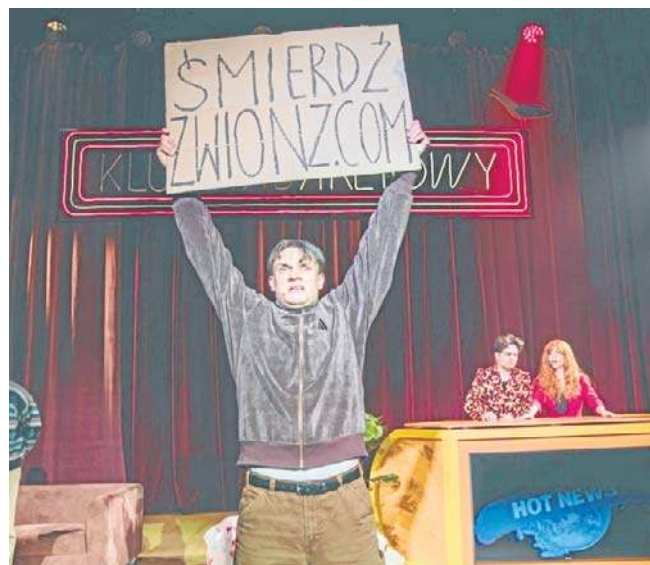
Przyznam, że niepowodzenie tej premiery zasmuciło mnie bardzo. Bo Słupsk ma jeszcze w pamięci kabaret literacki DeKaDe

(Doczekać Końca Dnia). Bez dużych pieniędzy na spektakle, za to z fantastycznymi pomysłami i aktorami. Żyjący w symbiozie z publicznością, bardzo słupski, ale jednocześnie uniwersalny, świetnie radzący sobie także na wyjazdach. Kabaret legenda. Najwyraźniej jednak nie-

rozpoznana przez twórców i pomysłodawców Klubu Kabaretowego.

O co nawet nie mam do nich pretensji. A raczej nie miałabym, gdyby stworzyli nową formułę, ale o podobnej sile rażenia. Nie chodzi bowiem o powrót do przeszłości, ale o poziom

tego, co w zupełnie innej rzeczywistości oferuje się Słupszczanom. Którzy kochają swój teatr i swoich aktorów, ale ta miłość nie jest ślepa i głucha. Topnieje w letniej, nijakiej temperaturze, jaką zaserwowano nam podczas pierwszej odsłony Klubu Kabaretowego.



FOT. KAMILA RAUF-GUZINSKA

13 lutego Nowy Teatr w Słupsku zaprosił na pierwszy odcinek Klubu Kabaretowego pod tytułem „Miłość”. Publiczność obejrzała kilkanaście skeczy

REKLAMA

0011480870

ALUPROF
LET'S BUILD A BETTER PLACE

OKNA I DRZWI I FASADY I OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE I PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

Granice?
Tylko te, które sam wyznaczasz.
To Twój wybór.

Panoramyczne drzwi przesuwne MB-Skyline Type S

Wracali z białego piekła do Francji. Nie dali rady, zmarli w Koszalinie i tutaj zostali

Piotr Polechoński

Morderczy odwrót niedobitków Wielkiej Armii z mroźnej Rosji to jeden z obrazów, który na trwale zapisał się w masowej wyobraźni Europejczyków. Jak wiemy, niewielu francuskich żołnierzy wróciło do swoich domów. Kilkudziesięciu z nich zmarło w Koszalinie i spoczęło na miejskich cmentarzach.

Wiemy, jak ci Francuzi się nazywali. Ich imiona, nazwiska, miejsce urodzenia i przyczyna śmierci są zapisane w starych księgach. Te są przechowywane w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Żołnierze Grande Armee (jak nazywał ich sam Napoleon Bonaparte) są wymienieni w aktach parafii ewangelickiej kościoła Mariackiego w Koszalinie (katedry), a konkretnie w księdze metrykalnej zgonów z lat 1810-1818.

Wiadomo, że żołnierze zmarli w 1813 roku. Część w styczniu i marcu, inni w sierpniu i wrześniu. Z zachowanych wpisów wynika, że z życiem pożegnali się we francuskim lazarecie, choć nie jest do końca sprecyzowane miejsce, w którym ten lazaret w Koszalinie się mieścił. Trudno też jednoznacznie, na podstawie zachowanych adnotacji, precyzyjnie określić, gdzie dokładnie ich pochowano. Niewykluczone, że mógł to być cmentarz przykościelny, który uloko-



Dramatyczny odwrót Napoleona spod Moskwy w 1812 roku. Niektórzy z jego żołnierzy na zawsze zostali w Koszalinie

wany był przy kościele Mariackim. Zapis o tym pojawia się przy koszalinianach zmarłych w tym czasie. Być może więc, że obok nich pochowano też francuskich żołnierzy. Jednak to tylko przypuszczenie, bo

Z życiem pożegnali się w lazarecie, choć nie jest do końca sprecyzowane miejsce, w którym ten lazaret w Koszalinie się mieścił

przy Francuzach nie ma żadnej wzmianki o miejscu pochówku.

Inne prawdopodobne miejsce pochówku żołnierzy cesarza Napoleona Bonaparte to okolice dzisiejszej kaplicy świętej Gertrudy. To tutaj rok wcześniej spoczął inny Francuz, niejaki Ludwik Moritz Lucadou, który, co ciekawe, walczył po stronie pruskiej i dowodził obroną Kołobrzegu przed atakiem wojsk napoleońskich w 1807 roku. Bardzo możliwe, że w 1813 roku dołączyli do niego jego rodacy.

A jak to się stało, że francuscy żołnierze trafili do Koszalinia? Nasze miasto leżało

na szlaku wielkiego odwrotu Grande Armee z Rosji. Ten rozpoczął się pod koniec 1812 roku i przez długie miesiące schorowani i wycieńczeni żołnierze próbowali dotrzeć do swoich domów we Francji. Po drodze część z nich opadła z sił i zaatakowani przez choroby zatrzymywali się, jeżeli mieli szczęście, w miastach, gdzie mogli liczyć na opiekę i lekarską pomoc. Tak działo się między innymi w naszym mieście. Jednak dla kilkudziesięciu z nich był to ostatni przystanek w życiu: marząc o Francji, spoczęli w koszalińskiej ziemi.

Niektórzy żołnierze francuscy, którzy pomiędzy sierpniem i wrześniem 1813 roku zmarli w Koszalinie

Nicolai Etienne, fislir, ur. Castarona, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa.

Jean Avillies, fusilier, ur. Lordean, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa, biegunka

Martio Garèent, fislir, ur. Moneto, przyczyna śmierci: puchlina wodna.

Jean Batiste Serruire, dragon, ur. Liguare, przyczyna śmierci: czerwotka.

Etienne Marie Garnier, szaser, ur. Quintisanar, przyczyna śmierci: czerwotka.

Jean Douteb, ur. Filmariant, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Jean Belle Manche, ur. Laire, przyczyna śmierci: czerwotka.

Claude Colombier, szaser, ur. Meflan, przyczyna śmierci: puchlina wodna i biegunka.

Mare Foulon, ur. Deptibonr, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Joseph Morispeau, fusilier, ur. Doulane, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Louis Belome, dragon, ur. Lillie, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Joseph Forrè, fislir, ur. Saint Michel, przyczyna śmierci: gorączka nerwowa i biegunka.

Inwazja na Rosję 1812

Atak wojsk napoleońskich na Rosję rozpoczął się 24 czerwca 1812 roku. Wcześniej Bonaparte zgromadził Wielką Armię, liczącą około 600 tysięcy żołnierzy (Polaków było około 90 tysięcy). Rosjanie szybko wycofywali się i unikali decydujących bitew. W połowie sierpnia Francuzi dotarli do Smoleńska, gdzie stoczono dwudniowe walki, ale Rosjanie znowu się wycofali. Dopiero pod wsią Borodino w dniach 5-7 września doszło do wielkiej bitwy. Wzięło w niej udział 250 tys. ludzi, zginęło 80 tys., bitwa nie przyniosła rozstrzygnięcia. Dowodzący wojskami rosyjskimi książę marszałek Kutuzow wycofał je, oddając w połowie września ćwierćmilionową Moskwę, po wcześniejszej ewakuacji mieszkańców, wywiezieniu wszelkich zapasów żywności i podpaleniu miasta przez wypuszczonych na wolność więźniów. Napoleon wkroczył do Moskwy, ale po kilku tygodniach - już po tym, gdy spadł pierwszy śnieg - zarządził odwrót, który szybko zamienił się w koszmar. Jej marsz przez bezkresne przestrzenie, wśród ostрых mrozów, bez kwater, dostatku żywności i przy nieustannych podjazdach kozackich. Pomimo to Napoleon wyrwał się z tej matni za cenę znacznych strat. Kolejne ciężkie straty Francuzi ponieśli podczas przeprawy przez rzekę Berezynę na Białorusi. Rosję opuściło tylko kilkadziesiąt tysięcy skrajnie wyczerpanych żołnierzy. Napoleon I Bonaparte opuścił wtedy resztki swej Wielkiej Armii i spiesznie wrócił do Francji.

FOT. ARCHIWUM



Kaplica św. Gertrudy. Kiedyś przylegał do niej cmentarz - to właśnie tutaj mogli spocząć francuscy żołnierze

FOT. RADEK KOLEŚNIK

PULS

#204

Jak igła
w stogu
DNA
Str. 24- 25



Leszek Waligóra

MILCZENIE JEST TOMBAKIEM



Jedna milczała. Inna mówiła aż za prosto. Kolejna była bardziej dystygowana niż mąż. Jeszcze inna mówiła co innego niż mąż. I nigdy, ale to nigdy nie było takiej, która zadowoliliby wszystkich. Tylko dawno, dawno temu, niewielu miało potrzebę wyrażania jak bardzo im nie w smak Pierwsza Dama. Pierwsza Dama. Stanowisko, do którego nie dorosiliśmy jako społeczeństwo, jako państwo i którego nazwa zresztą nijak nie pasuje do pełnionej funkcji.

Piję do Marty Nawrockiej, żony miłościwie nam kłócącego się z rządem prezydenta. Na którą spadły gromy za to, że i za to jak udzieliła wywiadu. I już wiadomo, że powinienem być przeciwko, bo nie podobają mi się niektóre poglądy i zachowania jej męża. Ba, nawet większość. Tylko, na miły Bóg, co z tego? Gdyby sam fakt, że się z kimś nie zgadzamy, dawał nam prawo do dyktowania kiedy ma mówić, a kiedy nie, wszyscy bylibyśmy niemowami. Gdyby fakt, czy ktoś mówi pięknie, czy niepięknie, miał decydować - to przed każdą wypowiedzą musiałaby zbierać się Rada Języka Polskiego. Która ponoć ma zdecydować, że nieistniejące słowo „wziąć” stanie się równoprawne z „wziąć”. Ale ja nie o języku i poglądach. Ja o Pierwszej Damie, która w Polsce, jak wszystkie stanowiska małżonków znanych postaci, ma pecha.

Bo Pierwsza Dama - lub Pierwszy Mąż, którego się w końcu kiedyś też dorobimy - nie wspina się po szczeblach kariery politycznej. Jak długa by nie byłaby ścieżka polityczna współmałżonka, Pierwsza Dama pokonuje ją w tempie ekspresowym i to dopiero na samym jej końcu. Kariera polityczna Karola Nawrockiego była króciutka. W rok przeskończył ze stanowiska urzędnika na polityka, a jego małżonka - w trzy miesiące kampanii - z żony urzędnika, na żonę prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Co równa się z porzuceniem całej ścieżki zawodowej i przejściu z miejsca na stanowisko pani od stania za plecami, rozdawania uśmiechów, przecinania wstęg, działalności charytatywnej i dyplomatycznej. Tak, dyplomatycznej też, bo w czasie wizyt międzypaństwowych staje naprzeciw Pierwszym Damom, które mogą mieć o wiele większe obycie i przygotowanie polityczne. Nie od parady o żonie Barracka Obamy, Michelle, mówiło się, że sama może zostać prezydentem. Ale co by było, gdyby Barrack zakochał się i ożenił z cudną dziewczyną z wykształceniem ledwie podstawowym? Proszą dziewczuchą, albo rozszczebiotaną artystką kabaretową. Albo niemową? Czy ma się rozwodzić dlatego, że sam osiągnął polityczny szczyt, którym nie podążała współmałżonka, nie pasująca do wizji - prawdziwej - pomnikowej męża stanu?

Nawet politycy, nawet przez nas nielubiani, chodzą na randki, zakochują się, a nawet, o rany, uprawiają seks! Mnóstwo z tych rzeczy robią nie patrząc w zawodowe CV kandydata na małżonkę lub małżonka. Od żony chirurga nie wymaga się, aby umiała wyciąć wyrostek, od męża aktorki nie wymaga odgrywania Otella, a współmałżonek finansisty nie musi nawet wiedzieć o istnieniu prawa Kopernika-Greshama. A my zwyczajnie okazalibyśmy się ostatnimi chamami, oczekując od zakochanych w sobie ludzi, że będą mieli odpowiadający sobie status edukacyjny, ekonomiczny, społeczny i polityczny. Ani nawet tego, żeby byli zgodni. Albo, żeby będąc niezgodnymi, dawali temu upust publicznie. Jeśli więc Pierwsza Dama mówi nieładnie, brzydko, nie umie się wysłowić, albo nie podobają nam się jej poglądy - to nie jej problem. Jej nikt nie wybierał.

A prawdziwą pierwszą damą pozostaje, przez nie wiem już którą kadencję, Beata Tyszkiewicz. I jak ktoś z tym chce dyskutować, niech zamilknie na zawsze.

Adam Bula

WŚCIEKLICA
IS COMING

Stało się, jak zapowiadałem. Wszyscy posłowie PiS dostali najwyraźniej rozkaz kręcenia i publikowania w social mediach przynajmniej jednej rolki z partyjnym przekazem dnia. Większości partia pomaga jeszcze w nagraniu, ale akcja rozpęta się błyskawicznie. Przez najbliższych 19 miesięcy, aż do wyborów, po każdym odpaleniu internetu zaatakują cię ich agresywny bełkot.

Agresywny bełkot to dość mocne określenie (jeśli nie można sięgnąć po soczyste przekleństwa), ale oddaje w pełni drugą istotną zmianę z ostatnich tygodni: totalne już odkręcenie korby. PiS sięga po języki i argumenty, które nie zostawiają żadnego pola do dyskusji. Wychodzi poseł PiS i mówi: ziemia jest płaska, a program SAFE zły dla Polski. Dostaje setki zwrotnych z mozolnym wskazywaniem, że może jednak nie. Co robi pan poseł: wyrzuca wszystkie globusy do kosza i mówi: ziemia jest płaska, a „Tusk kłamie, nawet kiedy oddycha”.

W PiS, pozostającym pod presją spadkowych sondaży i rosnącej popularności partii Brauna, zdecydowano się na opcję: full sekta. Wyznaniem wiary jest w niej nienawiść do rudego Tuska, treścią - negowanie wszystkiego, co rząd robi, bo przecież on tylko robi Polsce i Polakom katastrofę, a cenniejszą komuniją: antyniemiecka fobia wciśkana gdzie się da. **FAKTY NIE MAJĄ ŻADNEGO ZNACZENIA.** Partia stawia na tworzenie jak największego strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Jak to wygląda? Najpierw oberlejtnauci propagandy. Poseł Matecki zamieszcza filmik, na którym premier Tusk, tuż po przyjęciu przez Sejm programu SAFE, wysłał SMS do ambasadora Niemiec, „meldując wykonanie rozkazu”. Wygenerowany przez AI fejk jest marnej jakości, ale wystarczy, by prowadzoną m.in. przez Mateckiego armię internetowych trolli i botów rzucić do jego rozpoznawczych strumienia jak najbardziej nienawistnych treści w nadziei, że przynajmniej część z grona oszołomionych, mimowolnych odbiorców uda się w nich utopić.

Pamiętacie prezydenta Nawrockiego, jak na początku stycznia tłumaczył, że zawetował nowelizację ustawy, wdrażającą do polskiego prawa przepisy unijnego aktu o usługach cyfrowych, bo broni wolności słowa. Wyrzucając do kosza narzędzia do walki z dezinformacją, obronił też wolności do bezkarności dla takich akcji, jak ten syf od Mateckiego. No ale tego już wam pan Karol nie dopowiedział.

Większość polityków PiS radzi sobie z AI na razie słabo, ale przecież befehl ist befehl. Sieć zalewa więc potop generowanych przez AI grafik z hasłem przewodnim: rudy złodziej prowadzi kraj do katastrofy. Że napisy na tych grafikach są najczęściej w języku będącym mieszanką słów polskich, zapisanych po czesku z domieszką islandzkiego - no i co to szkodzi. Liczy się efekt skali, a poza tym jest niemal pewne, że widz, potrafiący to dostrzec, nie jest dobrym materiałem na wyznawcę w sekcie wścieklej prawicy. A że Tusk ukradł łańcuch na koła za 5 tys., jak był na feriiach we Włoszech. Rzeczniczka MSWiA wyjaśnia: łańcuchy kupił SOP do swoich aut, nie były jeszcze używane i leżą w magazynie. Ale jest przecież faktura na ten zakup. Że napisana po czesko-islandzku? - no przecież widz TV Republika nie dostrzeże takiego drobiazgu...

- A że 180 mld zł na polskie zbrojenia zadłuży nas na pokolenia.

- Przecież z PiS pożyczycie 400 mld, na 2x większy procent, kupując sprzęt w USA i Korei.

- Ale tu cała kasa z SAFE pójdzie do Niemców, którym Tusk służy, a listę zakupów uzbrojenia dyktuje nam Bruksela.

- Listę zakupów zrobił Sztab Generalny WP, a u Niemców kupimy nic albo niewiele, bo niewiele ich sprzętu nas w tym programie interesuje.

Ale że lista jest tajna!!! - Jest jawna dla Was, posłowie i prezydenta od dawna. Gdyby tam były zakupy „u Niemca” wyciągnęlibyście je już dawno, tak jak ujawniliście, że 10 mld zł ma iść do spółki, gdzie jest były poseł PO. Tylko tyle tam znaleźliście? Na razie tyle, ale jutro sztab tworzący spuszczoną z łańcucha propagandę wymyśli coś nowego. Bo to jest metoda: absurdalnie kłamać na jak największym zasięgu i młócić te kłamstwa od rana do zmierzchu. Jak jedno nie chwyci, natychmiast wymyślać nowe. Tak dziś prawica wygrywa wybory - tu MAGA Trumpa jest dla PiS rzeczywiście dobrym wzorem.

Czy ten schemat powtórzy się u nas? Tak, właśnie jest odpalany na sterydach. Czy da ten sam efekt? A to już zależy trochę od nas samych...

Zablokowanie programu SAFE będzie oznaczało uderzenie w samo serce naszych programów polskiego bezpieczeństwa; tu nie ma miejsca na politykę czy konflikty. (...) Tu chodzi naprawdę o polskie bezpieczeństwo, o wielkie przyspieszenie polskiej produkcji zbrojeniowej, polskiej myśli technicznej

FOTOkomentarz tygodnia



18 LUTEGO, UKRAINA

W Szwajcarii odbyły się dwudniowe negocjacje pokojowe między Ukrainą i Rosją (przy udziale USA), ale - jak zresztą przewidywali eksperci - nie przyniosły one efektu. Na froncie ciągle trwają walki. Armia ukraińska kontratakowała na granicy obwodów zaporoskiego i dniepropetrowskiego, odbijając cztery miejscowości. Rosjanie z kolei ostrzelali Kijów oraz ukraińską infrastrukturę energetyczną. W skrócie: nie widać końca obecnej wojny pozycyjnej. W takiej atmosferze przyjdzie nam obchodzić czwartą rocznicę wybuchu konfliktu, który się zaczął 24 lutego 2022 r.

FOT. PAP/MYKOLA KALYENIAK



FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

18 LUTEGO, WARSZAWA. **Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz (po lewej) pokonała Paulinę Henning-Kłoskę w walce o przywództwo w Polsce 2050. W tym tygodniu mieliśmy swoistą dogrywkę do tych wyborów. Przegrana wyprowadziła z partii kilkunastu posłów i założyła własny klub parlamentarny Centrum**



FOT. PAP/EPA/SEPAHNEWS HANDOUT

17 LUTEGO, IRAN. **W Cieśninie Ormuz Iran - wspólnie z Rosją - przeprowadził serię ćwiczeń wojskowych. W regionie czuć coraz większe napięcie, USA niemal otwarcie mówią o możliwej interwencji**



FOT. PAP/EPA/SARAH YENESEL

17 LUTEGO, ŚWIAT. **Tak początek nowego roku księżycowego świętowali Chińczycy w Nowym Jorku. Mieszkający na całym świecie Azjaci hucznie fetowali najważniejszy dla nich dzień w roku**

PIEROGUSZKA Z HONOLOLU PODBIŁA WŁOSKĄ OLIMPIADĘ

Wioska olimpijska zakochała się w Pieroguszcze. Swoją chce mieć też raper Snoop Dog. Pluszaki tworzą osoby z niepełnosprawnościami z katowickiej spółdzielni Honolulu

Marcin Śliwa

Kiedy w poniedziałek, 9 lutego, świętowaliśmy pierwszy medal na tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich zdobyty przez pochodzącego z Bielska-Białej 19-letniego Kacpra Tomasiaka, towarzyszyła polskiej ekipie Pieroguszka - maskotka polskiej reprezentacji. Nastroje w polskiej ekipie są bardzo dobre nie tylko ze względu na formę sportową i osiągnięte wyniki. Dobra atmosfera to również zasługa Pieroguszki. A ta robi międzynarodową karierę!

„Polska reprezentacja zabrała ze sobą na IO 2026 pluszowe pierogi. Maskotka staje się hitem. Maskotkę zrobił Luft Katowice i nazywa się Pieroguszka. Luft Katowice to spółdzielnia. Daje pracę i prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami” - przekazuje Tomasz Golonko, reporter Radio Kolor oraz Natemat.pl w serwisie X.

Pieroguszka wywołała prawdziwe poruszenie w wiosce olimpijskiej i zainteresowały się nią nie tylko gwiazdy sportu.

Popularność polskiej maskotki na IO 2026 nabiera rozpędu. Po informacji o tym, że w pluszowym pierogu zakochała się niemal cała wioska olimpijska, swojego pieroguszka chce... sławny raper Snoop Dogg - donosi Tomasz Golonko w mediach społecznościowych.

Pieroguszka powstała w Katowicach

Na terenie Katowic działa lokal o nazwie LUFT. Jest to prospołeczny sklep tworzony przez spółdzielnię socjalną Honolulu, prowadzącą zajęcia rękodzielnicze dla osób z niepełnosprawnościami, podczas których tworzone są Pieroguszki. Pieroguszki to poduszki w kształcie pierogów, wykonane z przyjemnego w dotyku polaru. Mają różne kolory i „twarze”.

- Spółdzielnia socjalna to organizacja, która zajmuje się integracją osób z niepełnosprawnością. W naszym przypadku to głównie osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Zatrudniamy 10 takich osób. Razem ze sobą współpracujemy. Nasze działania mają pokazywać, że są to najwykleszy w świecie współpracownicy i razem potrafimy tworzyć coś, co ma sens, również ten ekonomiczny - tłumaczy Prze-

mysław Sołtysik, prezes zarządu spółdzielni socjalnej Honolulu.

Pieroguszki można kupić w sklepie internetowym LUFT oraz stacjonarnie w kilku punktach na terenie Katowic. W asortymencie można znaleźć m.in. Amoruszki, Ufuszki czy dwustronne Pieroguszki. O kulcach jej wielkiej popularności, a także o tym, jak powstają Pieroguszki, rozmawiamy z Przemysławem Sołtysikiem.

Jak doszło do tego, że Pieroguszka stała się hitem zimowej olimpiady?

Przemysław Sołtysik: Prowadzimy sklep internetowy. Bez konsultacji z nami któraś z zawodniczek po prostu kupiła sobie Pieroguszkę i wystąpiła z nią na olimpiadzie. To było totalnie spontanicz-



Pieroguszki tworzone są przez pięcioosobowy zespół spółdzielni Honolulu, a następnie trafiają na sprzedaż



Reprezentacja Polski podczas jednego z pierwszych dni igrzysk. Na pierwszym planie Pieroguszka - maskotka rodem z Katowic

ne. Dowiedzieliśmy się o tym z mediów społecznościowych. Później, kiedy już Pieroguszka zaczęła rzeczywiście robić furorę, skontaktowałem się z nami Polski Związek Łyżwiarstwa i posłaliśmy do Mediolanu, do wioski olimpijskiej, kilka dodatkowych sztuk.

Co Pan poczuł, kiedy wasza maskotka zaczęła zdobywać taką popularność?

Poczułem dużą radość i ekscytację - zarówno u mnie, jak i u całego zespołu spółdzielni, osób z niepełnosprawnością, które robią Pieroguszki. Dzięki temu widzą, że to ma sens.

Rosnąca popularność Pieroguszki wpływa na sprzedaż maskotek?

Jesteśmy już w stu procentach wyprzedani w tym momencie.

Osoby zainteresowane maskotką muszą zatem poczekać?

Na pewno wszyscy muszą się uzbroić w cierpliwość. Będziemy się starali w miarę na bieżąco wrzucać dodatkowe sztuki, ale potrzebujemy czasu. Jesteśmy małą spółdzielnią i potrzebujemy się odrobic.

Skąd wziął się pomysł na Pieroguszkę?

Jako spółdzielnia prowadzimy w Katowicach lokal „Drzwi zwane koniem” i w momencie, w którym w pandemii musieliśmy się zamknąć, poszukiwaliśmy jakiejś dodatkowej możliwości zarobku. Postawiliśmy na sklep internetowy. Podobne wzory poduszek w kształcie pierogów widzieliśmy już wcześniej, więc sam wzór nie jest w stu procentach oryginalny, natomiast my dodaliśmy warianty i nazwę Pieroguszka, którą później zastrzeżliśmy. W ten sposób już od pięciu lat szyjemy Pieroguszki.

Ile trwa przygotowanie jednej maskotki?

Kilkadziesiąt minut. To jest wszystko ręczna robota, ręczne szycie i ekipa osób z niepełnosprawnością wypycha każdą jedną Pieroguszkę.

Ile osób liczy wasza ekipa?

Pięć osób - pracownicy i pracowniczki spółdzielni.

FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

FOT. TOMASZ GOŁONKO X

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasluguję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki.

„Raty? To nie dla mnie!”

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powiecie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się cieszyć, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?”. Oczywiście, mam więcej... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynnosc za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy



Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykle” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie”. Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie

Agnieszka Domka-Rybka

kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wyjeżdżania na Malte, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon

iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało”. Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal nie-

zauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się być w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze”. Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga

w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę” zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykle” rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54 latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyka osób znajdujących się często w szczytnej aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niezapłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć”

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych” najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowania egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa”. Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernego zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytał próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeniem, że „jakoś to będzie”. Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorują oczywiste zagrożenia, jak nie wynika z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem poczucia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie”. Wielu postępowania egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik. ©

WIDZIAŁEM OKRUCIEŃSTWO TEJ WOJNY

O dramacie mieszkańców Ukrainy i szansach polskich firm w powojennym procesie odbudowy Ukrainy mówi Mariusz Tywoniuk, prezes Fundacji OCG i dyrektor Rzeszowskiego Przedstawicielstwa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Andrzej Płes

„Solidarni z Kijowem” to nowa akcja pomocowa dla Ukrainy, zorganizowana wspólnie przez Fundację OCG, której pan lideruje i konsula Ukrainy w Rzeszowie. Jak pan chce przekonać rodaków do kolejnego zrywu ofiarności?

Rzeczywiście jest ciężiej niż wcześniej. Jako społeczeństwo przyzwyczailiśmy się do tego, że „za ścianą” trwa wojna. Często słyszę, że jesteśmy nią i pomocą Ukrainie zmęczeni, że ileż można mówić o tej pomocy. Tak nie będzie myślał ten, kto skutki tej wojny zobaczył na miejscu. A ja widziałem, jak okrucieństwo tej wojny wygląda.

W telewizyjnych migawkach z wojny widzimy zazwyczaj częściowo zniszczony budynek, rozbity samochód. Będąc na miejscu, niejednokrotnie widziałem nadpalone, rozszarpane, rozkładające się ludzkie zwłoki, ciągnące przez psy, małe dzieci, kulące się w lodowato zimnych piwnicach. Wciąż mam w pamięci tę rzekę kobiet, ludzi starszych i dzieci, płynącą w ucieczce ku polskiej granicy i strugę młodych mężczyzn, które płynęła w drugą stronę, by bronić ojczyzny. Owszem, w każdym społeczeństwie znajdują się czarne owce, ale ja niejednokrotnie widziałem przykłady poświęcenia tych ludzi, widziałem dramaty tego społeczeństwa. A my możemy im pomóc, dając ciepło i prąd. Właśnie zbieramy pieniądze na cztery duże generatory, jeden dla specjalistycznego szpitala dziecięcego z pełną liczbą małych pacjen-

tów, który nie ma wsparcia energetycznego w chwilach kryzysu, więc część operacji nie może być wykonywana, inkubatory podtrzymywane są prostymi akumulatorami i nieustający strach, czy wytrzymają do chwili włączenia prądu, bo jak nie wytrzymają, to... Może to ekstremalne przykłady na tę tragedię, ale proszę mi wierzyć - ona dotyka całe społeczeństwo. Obyśmy nigdy nie doznali takiej sytuacji, jaka teraz jest tam.

Na ile zmieniło się funkcjonowanie Polsko-Ukraińskiej Izby Handlowej po lutym 2022 roku?

Nie zamknęliśmy żadnej jednostki organizacyjnej w trakcie działań wojennych, ale te jednostki zmieniły się w centra dowodzenia w zakresie dystrybuowanej pomocy. W Rzeszowie błyskawicznie udało nam się zebrać grupę przedsiębiorców, którzy udostępnili swoje magazyny, zasoby transportowe, a my z ekipą co najmniej dwa razy w tygodniu byśmy po drugiej stronie granicy. Już drugiego dnia wojny byłem tam, widziałem ponad siedmiokilometrową kolejkę uciekających przed tym okrucieństwem kobiet i dzieci przed przejściem granicznym w Medyce. Później miałem okazję widzieć skutki tej wojny, będąc w tamtejszych szpitalach z pomocą rzeczową, w strefie przyfrontowej. Izba już w pierwszych dniach tej wojny przeszła od działań statutowych wsparcia dla polsko - ukraińskich działań gospodarczych do działań pomocowych.

Jak na katastrofę wojny na Ukrainie zareagowali polscy przedsiębiorcy, którzy już wcześniej zainwestowali krocie w operowanie na tamtejszym rynku?

Wojna bardzo zmieniała model społeczny u naszych sąsiadów. Wcześniej to mąż był odpowiedzialny za biznes, utrzymanie domu, zaopatrzenie, żona zajmowała się ogniskiem domowym. Potem zaczęły się powołania do wojska, część z mężczyzn nie wróciła z wojny. A wśród ludzi, których znam, nie ma takiej rodziny, która by kogoś w tej wojnie nie straciła. Nagle eksplodowała aktywność kobiet w życiu zawodowym, musiały przejąć wiele męskich czynności zawodowych.

Przed wybuchem pełnoskalowej wojny zapewne zachęcał pan polskich inwestorów do podjęcia działalności na tamtym rynku. Dziś skłonny jest pan wciąż zachęcać, czy powstrzymuje pan zainteresowanych do czasu, aż ten koszar się skończy?

Bardzo często wśród lokalnych i nie tylko lokalnych przedsiębiorców słyszę: „może poczekajmy, zobaczymy, co będzie”. A tymczasem przez ostatnie trzy miesiące wykonaliśmy więcej lokacji firm na Ukrainie niż przez wcześniejsze dwa lata. Jest wiele procesów fuzyjnych, kiedy część produkcji przechodzi na stronę ukraińską. Bo wzrost płac w Polsce, inflacja. I w drugą stronę transgraniczny przepływ biznesu działa również: bardzo duże zainteresowanie zakupem udziałów w polskich firmach



FOT. MARGON ZMIKOWSKI

Mariusz Tywoniuk: - Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego

przez kapitał ukraiński. Ale doświadczamy też dużego zainteresowania kontrahentów francuskich, koreańskich, niemieckich, hiszpańskich operowaniem na rynku ukraińskim. I to nie tylko zapytania, to konkretne realizacje. Firmy zewnętrzne na Ukrainie dały sobie radę z okołowojejnymi trudnościami, stawiają agregaty prądowe na wypadek braku zasilania sieciowego. Gorzej z ludnością cywilną, szczególnie ludźmi starszymi, którzy sobie z takimi sytuacjami nie radzą. Z perspektywy Polski na ogół nie zauważamy i takiego problemu, że zachodnia Ukraina jest miejscem masowej imigracji ludzi z terenów bezpośrednio objętych działaniami wojennymi, którzy nie chcieli uciekać za granicę.

W Polsce snuje się plany naszego udziału w odbudowie powojennej Ukrainy. Czy nasi przedsiębiorcy są gotowi na sukces biznesowy?

Wchodzimy w delikatne tematy. Mówi się, że będziemy hubem logistycznym dla firm zachodnich, na czym zarobimy. Nasze usytuowanie powoduje, że z konieczności takim hubem będziemy, tylko czy to jest to, o co walczymy w planowanej operacji? Niech to będzie pytanie retoryczne. My jako podwykonawcy dla firm zachodnich? To będzie chyba najłatwiejsze, ale pamiętajmy, jak na nasz rynek wchodziły międzynarodowe koncerny budowlane, by budować nasze autostrady. I co się działo z polskimi podwykonawcami, kiedy zostawali z wykonaną pracą i niewypła-

conymi pieniędzmi. Na Podkarpaciu dochodziło do sytuacji ekstremalnych: samobójstw właścicieli firm transportowych, którzy zainwestowali w wykonanie pracy, materiały, mieli do spłacenia leasingi, koszty pracownicze, podatkowe, a nie dostali złotych. A wszystko dlatego, że generalny wykonawca ni stąd, ni zowąd zniknął z Polski. Podwykonawstwo - tak, ale zależy, na jakich zasadach. A co ważniejsze - i tu pytanie do naszego państwa - czy polscy przedsiębiorcy są w stanie uzyskać gwarancje państwowe, będąc podwykonawcami w procesie odbudowy Ukrainy? Trzecia ścieżka polskiego udziału w odbudowaniu powojennej Ukrainy: polskie firmy jako samodzielni wykonawcy poszczególnych działań. Tak, pod warunkiem że rząd polski się w to zaangażuje. Bo poza wąską grupą firm dużych jest rozległa sieć firm małych i średnich, które nie będą w stanie rywalizować o kontrakty z gigantami, których nazwy nie chcę wymieniać, ale widzimy je przy realizacji dużych inwestycji także w Polsce. Tu jedyną drogą dla polskich firm jest konsolidacja w konsorcja i ich wspólne działanie. Ale i w tym przypadku nie obejdziesz się bez wsparcia i zabezpieczenia ich przez państwo polskie.

Niemcy wydzieliły specjalny i ogromny fundusz, który ma wspierać tamtejsze firmy w odbudowie Ukrainy - już nawiązują kontakty biznesowe. Podobnie przygotowują się Francuzi. Co w tej kwestii robi Polska?

Istnieje rządowy plan udziału w procesie odbudowy, Bank Gospodarstwa Krajowego dysponuje specjalnie dedykowaną pulą środków na pożyczki dla polskich firm. Jednak odnoszę wrażenie, że mniejszych działań on nie zabezpiecza. To kwestia systemu pożyczkowego, ubezpieczeń, opierających się na akredytowach, ale te działania często są nie do wykonania ze względu na problemy po stronie ukraińskiej. A tu duża część firm jest w szarej strefie, która dla systemu bankowego jest niewidzialna. Spójrzmy na tamtejszy rynek bazarowy: bazar Chmielnicki to 64 hektary, w Odessie to chyba 146 hektarów i to są rynki hurtowe, w dużej części poza obiegami fiskalnymi, ze znakomicie prosperującymi firmami, które nie mogą otrzymać rekomendacji polskich banków.

Tymczasem Niemcy, Francuzi, Hiszpanie i Włosi nie specjalnie przejmują się takimi formalnymi utrudnieniami i zapewne to oni, nie Polska, będą wygrywać wyścigi po najbardziej lukratywnych kontraktach.

Wydaje mi się, że brakuje nam doświadczenia w takim racjonalnym wykorzystaniu instrumentów politycznych dla naszego lobbingu biznesowego. Mistrzami w takich działaniach są Amerykanie, w niewiele mniejszej skali takich instrumentów używają kraje Europy Zachodniej, szczególnie te, które mają doświadczenia kolonialne. W moim subiektywnym odczuciu u nas brakuje takiego systemowego wsparcia dla przedsiębiorców.

Przed nami II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej

2 marca Teatr Polski w Szczecinie stanie się centrum dyskusji o przyszłości krajowego przemysłu energetycznego. Zapraszamy na II Forum „Energia z Polski - Local First”

- Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First” - mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem. Tegoroczne spotka-

nie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe”. Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Aktywne włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości biznesowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

- Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i Województwo Zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację aż po serwis i recykling, będą



FOT. ARCHIWUM

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First” są: StrefaBiznesu.pl, „Głos Szczeciński” i GS24.pl.

miały tu swoje zakorzenienie - podkreśla Olgierd Geblewicz, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażać przedsiębiorców w kompleksową wiedzę

niezbędną do wejścia na rynek OZE. Zaplanowano panele tematyczne i praktyczne warsztaty. Minister Energii Miłosz Motyka, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara a także przedstawiciele Enea SA, PSE SA, ARP SA oraz szczecińskiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu”. W dyskusji o „Samorządach jako filarze local first” udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego

i wielkopolskiego. Tematyczne panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK, a także „Onshore i offshore - skala inwestycji i potencjał polskich firm” z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Eksperci i praktycy branży szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First”, wskazując konkretne korzyści dla regionalnych go-

spodarek. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energetyce wiatrowej oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wykażą złożoność procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowania przetargowych. Uzupełnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw. Forum stworzy unikalną przestrzeń do bezpośrednich rozmów i networkingu pomiędzy przedsiębiorcami, dostawcami technologii, przedstawicielami administracji oraz przedstawicielami największych spółek energetycznych w kraju.

Zapisy na Forum już ruszyły. Osoby zainteresowane udziałem w wydarzeniu mogą przesyłać zgłoszenia poprzez formularz rejestracyjny dostępny na oficjalnej stronie organizatora: www.energiapolski.pl.

Organizator

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Współorganizator

**Pomorze
Zachodnie**

Patronat Honorowy

**Ministerstwo
Aktywów Państwowych**

Partner Strategiczny

ORLEN

Partnerzy Główni

PGE
Baltica

**35
arp**
AGENCJA REKLAMY
PRACOWNIA SA

Enea

BP
Bank Polski

PZU

**ORLEN
NEPTUN**

TAURON

BGK
BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

KUKE 35
Grupa PFR

Partner Merytoryczny

**POLSKIE STOWARZYSZENIE
ENERGETYKI WIATROWEJ**

**strefa
BIZNESU.pl**

GS 24.pl

naszemiasto.

**RADIO
SZCZECIN**

pap
POLSKA AGENCJA PRASOWA

**TVP 3
SZCZECIN**

TVP info

GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

- Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie”. Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

- Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, oj-

ciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

- W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się skończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

- Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają te czki praw jazdy, kart woźniców - wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i wła-

ściciele majątków ziemskich. Jego pradziadkowie od strony ojca mieli w Pięgowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuję.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyli genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybuchła śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealogi są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariatusy - wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie” jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii - psychogenealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach”.

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, ana-

lizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski” - pisze w „Poradniku Genealoga Amatora”, uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe”.

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodków to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hinduś ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięćdziesiąt lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennych znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jego członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych”, czyli wyjątkowa podróż w czasie”.

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążąca rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?



„Popyt na korzenie” jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachciami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachciami, to byli i koniec, kropka - wybucha śmiechem.

Więć zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczytowało jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżała tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć pol-

ski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzując wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuje.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlachectwa, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże się z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więć poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej maszynie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora”: „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności”.

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o utworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewczki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny”.

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie” pisze, że o ile łatwiej jest

utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec” powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistycy

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealogi do domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70. i 80., miał dokonać 100 włą-

mań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzyznaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem

dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro seryjnego hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wystali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szufflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szufflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkaliśmy w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatka. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?” - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeciali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrział na nią i wsadził w pociąg. „Wracaj do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi” - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuką w klawisz, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturowy”, „Gazeta Średzka”, „Kronika Wielkopolski”. Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

FOT. 123RF

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?

Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek - nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która



O. Łukasz Miśko OP: Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?

Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygladzona”, pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpędzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólnotową - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się

w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajzeń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?

Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podjęcie do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostoso-



FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka - bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodkiego, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni”, albo „wytrzymałem bez Facebooka”. Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej” potrzebuje konkretności. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kro-

ków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zaślaniane pod koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretności i my również w konkretności się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeциstawna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego.

Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie - to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycieleśności. Duchowość to raczej cieleśność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cieleśnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił”, czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powi-

nien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei postu do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną podpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas - dla mnie także - jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosyć, w pytaniu: jak i czym zapelniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy postzczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa... Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem - tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, który w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrównych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycieleśna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracow-

W CHRZEŚCJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

nikiem, bardziej życzliwym człowiekiem - to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

Podobno zwolennicy Pitagoras głośno głosili, że jedząc mięso zabijemy jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do postowania?

Chrześcijaństwo nie wierzy, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon” znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi - to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie - ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny - jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmielszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społec-

zeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii - Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnota to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka - istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę... wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretności, bo łatwo zapominamy o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat nie musi kończyć. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjny czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zaważyć o każdym dniu Wielkiego Postu. Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna - rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes - otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ, MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

W ponurym cieniu Śląskiej huty. Ten dramat pozna cały świat

„Ołowiane dzieci” to sześciocyfrowy serial Netflixa o katowickich Szopienicach, którego akcja toczy się w latach 1974-1975. Od kilku tygodni bije rekordy popularności

Grzegorz Olma

Serial „Ołowiane dzieci” to historia odwagi, determinacji i nadziei, która pokazuje, że wystarczy jedna odważna osoba, aby zapoczątkować zmiany. Główna bohaterka - Jolanta Wadowska-Król grana przez Joannę Kulig, to młoda, idealistyczna lekarka, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami” dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach. Wadowska-Król decyduje się działać mimo presji władz i usilnych prób tuszowania sprawy. Ponadto, pojawia się realne zagrożenie dla jej kariery i bezpieczeństwa rodziny - dzieci oraz męża - czytamy w opisie przygotowanym przez producenta serialu.

Producenci serialu starali się bardzo dokładnie odtworzyć klimat Szopienic sprzed 50 lat. Dziś huta już nie istnieje, w Szopienicach nie ma też skażonych ołowiem familoków, które zostały wyburzone.

Szopienicką hutą na ekranie jest elektrociepłownia w Zabrze, a sąsiadujące z nią osiedla i ulice kręcą się w Kolonii Alfreda w Katowicach, w Świętochłowicach, Chropaczowie, Lipinach czy w Rudzie Śląskiej. W serialu dostrzec też można wnętrza gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Zdjęcia na Śląsku realizowano przez kilka miesięcy. Nie wielka ich część powstała w Warszawie. Na potrzeby produkcji zatrudniono setki statystów, wśród nich były osoby,

których rodziny pracowały w hucie.

Reżyserem serialu jest pochodzący z Katowic Maciej Pieprzyca. To twórca, który znakomicie czuje śląskie klimaty. W swym dorobku ma m.in. „Barbórkę”, „Drzazgi” czy „Jestem mordercą” (film inspirowany historią „wampirów z Zagłębia”). - W tej historii przyciągnęła mnie z pewnością postać Jolanty Wadowskiej-Król, ponieważ to, co zrobiła, zdecydowanie zasługuje na przypomnienie. Kiedy dostałem tę propozycję, to powiedziałem sobie, że muszę zrobić wszystko, aby tę historię opowiedzieć, i cieszę się, że mi się to udało - mówił podczas premierowego pokazu w Katowicach Maciej Pieprzyca.

Scenariusz serialu, autorstwa Jakuba Korolczuka, inspirowany jest m.in. książką Michała Jędryki o tym samym tytule. - Prawa do książki zostały wykupione, a ja uczestniczyłem w przygotowaniach na zasadzie konsultanta. Starłem się scenarzyście nakreślić tło historyczne. Jeździłem z autorką scenografii, dawałem wskazówki - wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego” Michał Jędryka.

Nie jest on jednak tylko autorem książki, ale poniekąd także bohaterem, jednym z „ołowianych dzieci”.

- Ta historia jest ciekawa z wielu powodów i dobrze, że się do niej wraca. Przede wszystkim ze względu na główną bohaterkę, doktor Jolantę Wadowską-Król. Mia-



Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, Jolanta Wadowska-Król. Gra ją Joanna Kulig

łem okazję poznać ją dwa razy. Pierwszy, jako mały chłopiec - pacjent i drugi, kiedy postanowiłem napisać książkę.

- Choć nie byłem typowym pacjentem, bo zgodnie z definicją pani doktor, „ołowiane dzieci” to te szczególnie mocno dotknięte ołowiem, z zaburzeniami ruchowymi, psychicznymi. Mnie to zostało oszczędzone, choroba tak mocno mnie nie dotknęła. Po raz drugi spotkałem panią doktor już przy pisaniu książki. Żałuję, że doktor Król nie do czekała ekranizacji - mówił nam Michał Jędryka w czerwcu ubiegłego roku.

Specjalny przedpremierowy pokaz najnowszej produkcji Netflixa miał miejsce niedawno w katowickim Kinoteatrze Rialto. Obok twórców serialu

uczestniczyli w nim także członkowie rodziny doktor Jolanty Wadowskiej-Król oraz zaproszeni goście.

Prezentacja ta dodatkowo oddawała klimat lat siedemdziesiątych. Uwagę przyciągały historyczne już materiały prasowe z 1971 roku. Ich autorzy pisali wtedy o problemach, na które skarżyli się mieszkańcy Szopienic. Narzekali na szybko więdnące kwiaty i pokrytą pyłem pościel.

W innym tekście zwracano uwagę na wysokie stężenie ołowiu w kontekście sporej liczby chorujących psów. Apelowano do właścicieli czworonogów, aby wyprowadzali je na spacer rano i wieczorem, ponieważ „stężenie substancji trujących jest wtedy znacznie mniejsze”. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MAŁOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI odchowane 784 461 566.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

GOL24

Wszystko o piłce

gol24.pl

CZYTELNIA

Zadowoleni Żydzi patrzący na dymiącą Gazę

Karolina Wójcicka, dziennikarka „Dziennika Gazety Prawnej” i współautorka podcastu „Bliski Świat”, w reporterskim śledztwie pokazuje, jak szybko zatarła się granica między obroną a odwetem i jak symboliczne wzgórze Kobi stało się punktem widokowym na dymiące ruiny miasta. Przyjeżdżali tam Żydzi, aby popatrzeć, jak ich armia sprawnie eliminuje wrogów.

Naród Wybrany?

„Z nakazu Boga” to nie tylko obraz najkrwawszej odłogi konfliktu izraelsko-palestyńskiego, rozpoczętej atakiem Hamasu na Izrael 7 października 2023 r. i zakończonej prowizorycznym pokojem pod koniec zeszłego roku, zawartym w egipskim Szarm el-Szejk. To także próba rzucenia światła na skomplikowane mechanizmy, które doprowadziły do eskalacji przemocy i zrównania Gazy z ziemią.

Wójcicka analizuje proces dehumanizacji Palestyńczyków, który od lat zakorzenia się zarówno w mediach, jak i w systemie edukacji, pokazując, jak to możliwe, że naród noszący traumę Holokaustu potrafi z aprobatą lub obojętnością patrzeć na mordowanie cywilów. Nieuchronnie pojawia się pytanie: czy można jednocześnie pouczać świat w kwestii mordowanych przez hitlerowców Żydów i jednocześnie robić to samo z Palestyńczykami?

Zaletą książki jest możliwość poznania poglądów zwykłych Żydów, zarówno tych, którzy popierają bombardowania - tych jest zdecydowana większość - jak i tych, którzy odważnie protestują przeciwko przemocy. Książka to nie tylko suchy raport, ale głęboka analiza izraelskiej polityki, postaw społecznych, sposobu myślenia i motywacji. „Mogą nas nienawidzić, ale muszą się nas bać” - mówi jeden z rozmówców Wójcickiej. Dotyczy to wszystkich: Arabów, Persów, ale też np. chrześcijan.

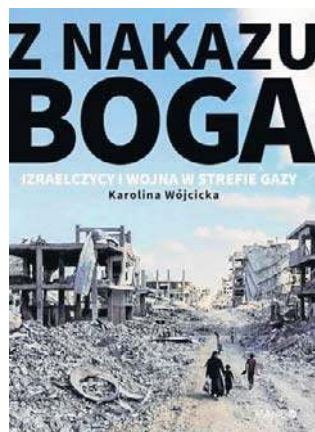
Zabijajcie wszystkich!

Statystyka konfliktu jest przerażająca: Zginęło blisko 100 tys. ludzi, a ponad 1,5 mln ludzi zostało uchodźcami wewnątrzmiastem; na obszarze niewiele większym niż północnoniemieckie miasto Brema. Według ocen ONZ ponad 90 proc. budynków mieszkalnych zostało zniszczonych lub uszkodzonych.

Cena polityczna tych sukcesów jest wysoka. Taki sposób prowadzenia wojny wywołał międzynarodową falę krytyki wobec rządu izraelskiego. Za bombardowane szpitale i szkoły, zabijanie kobiet i dzieci, a także wielu dziennikarzy, ratowników i pracowników organizacji humanitarnych.

Wszystko to spowodowało, że rząd izraelski został oskarżony o ludobójstwo Palestyńczyków. Komisja Praw Człowieka ONZ, największe na świecie stowarzyszenie badaczy zajmujących się ludobójstwem, a nawet niektóre izraelskie organizacje praw człowieka, takie jak B'tselem i Physicians for Human Rights, otwarcie uznały Izrael za państwo ludobójcze.

Czy jego przywódcy zostaną kiedykolwiek osądzeni? grab



Karolina Wójcicka, „Z nakazu Boga. Izraelczycy i wojna w Strefie Gazy”, wyd. Mando, Kraków 2025, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

EDYTA GÓRNIĄK Wyjaśniła opinię koleżanki

Relacje między Edytą Górniak a Justyną Steczkowską od lat są napięte. Kiedyś wokalistki chętnie współpracowały i wymieniały uprzejmości, ale potem pojawiły się publiczne tarcia. W 2022 roku Steczkowska zasugerowała, że Górniak pobrała spore honorarium za koncert charytatywny TVP, a gdy ta temu zaprzeczyła, wprost oskarżyła ją o mijańnię się z prawdą. Tak między paniami rozpełtała się cicha wojna. Niedawno w jednym z wywiadów Steczkowska stwierdziła, że Górniak jest „specyficzna”. Na reakcję diwy nie trzeba było długo czekać. „Myślę, że Justynka, mówiąc o mnie „specyficzna”, mogła mieć na myśli, że jestem niepodatna na manipulacje i kłamstwa. Przyjmuję to jako komplement” - napisała na Instagramie.

VIKI GABOR Pochwaliła się bukietem

Osiemnastoletnia wokalistka zakończyła 2025 rok z przypupem - do sieci trafiła nieoczekiwane informacja, że wzięła romski ślub z Giovannim Trojankiem. Ogłosił to dziadek chłopaka, Bogdan Trojanek, który urządził sobie medialne tournée i opowiadał w telewizji i internecie o uczuciu młodych. Mało wylewna w tej kwestii była sama Viki - potwierdziła jedynie, że rozpoznała nowego rozdziel w życiu.

Romski ślub nie ma jednak mocy prawnej w Polsce i jest traktowany jako symboliczna uroczystość. Teraz wszystko wskazuje, że Viki i Giovanni zdecydowali się również na klasyczne zaręczyny. Piosenkarka zamieściła na Instagramie wymowną relację, na której pochwaliła się bukietem kwiatów, opatrzoną dodatkowo emotikonami białego serca i pierścionka zaręczynowego.

MICHAŁ KOTERSKI Rozwiedzie się online

Aktor zdecydował się w listopadzie zeszłego roku za-



Viki Gabor rzadko mówi o swoim życiu prywatnym. Wszystko wskazuje jednak na to, że się zaręczyła

kończyć swe małżeństwo z modelką Marcelą Leszczak.

Rozstanie przebiega jednak bardzo spokojnie i bez publicznego prania brudów. Tak to wygląda zapewne z tego powodu, że para wychowuje ośmioletniego syna Fryderyka.

W najnowszym wywiadzie dla „Faktu” Koterski powiedział: - My z Marcelą mamy generalnie już wszystko ułożone, więc my nawet chyba nie będziemy musieli iść do urzędu, tylko online ten rozwód się odbędzie. Ja życzę wszystkim tatom, mamom i ludziom, którzy, niestety, stają w takim trudnym momencie, żeby brali z nas przykład. Pamiętajcie, ludzie się rozchodzą, ale rodzicami jesteście do końca życia. I tak, jak mówicie o mamie swojego syna czy o ojcu swojego syna, tak wasz syn będzie to przestrzegał.

ANTEK KRÓLIKOWSKI Nie może łobuzować

Za sprawą roli w serialu „Uroczysko” aktor przeniósł się do Wrocławia. To właśnie tam realizowane są zdjęcia do produkcji, w której wcielił się w komisarza Filipa Ziomeckiego. Aktor zamieszkał na Dolnym Śląsku wraz z ukochaną Izą i ich córeczką Jadzią.

W niedawnym wywiadzie dla „Super Expressu” Królikowski stwierdził, że grając mundurowego, nie wypada mu już łobuzować tak jak

dawniej, a sama rola w pewnym sensie go wyciszyła. - Ale to nie znaczy, że Iza ma w domu policjanta. Jestem dla niej sobą, a ona... jest moim aniołem. Cieszę się z niej jak z niczego na świecie! Nie ukrywam, że ten Wrocław, nasze przenosiny i to, że tam wychowujemy dziadzię, to, że mam fajną pracę - to jest coś, za co jestem wdzięczny losowi - dodał.

JULIA WIENIAWA Saunowała i drinkowała

Nocowanek z Julią Wieniawą to jedna z najgłośniejszych i najdroższych aukcji na WOŚP w tym roku. Aktorka i piosenkarka zaproponowała prawdziwe piżama party: wspólne oglądanie filmów, wcinanie przekąsek, karaoke i plotkowanie. Aukcja zakończyła się 13 lutego, a zwycięzca zapłacił za nią 100.250 zł - nazwiska jednak nie ujawniono.

W minioną sobotę na Instagramie pojawił się za to post popularnej influencerki Natsu, która wstawiła fotkę z Julią i podpisem „wygrałam nocowanek”. Dziewczyny spędziły wspólnie waleńki: nie obyło się bez saunowania w bikini, zabiegów kosmetycznych i upiększających, tańców i drinkowania. Czy Natsu naprawdę wygrała nocowanek u Wieniawy? Fani raczej w to wątpią - bo dziewczyny są od dawna dobrymi przyjaciółkami.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś energia będzie sprzyjać działaniu. Horoskop dzienny zapowiada, że odważne decyzje przyniosą szybkie oraz dobre efekty już teraz.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne podejście pozwoli rozwiązać napięcia. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji w ważnej sprawie.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy otworzą nowe drzwi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerość i lekkość pomogą zdobyć czyjąś sympatię.

Byk (20.04 - 20.05)
Skup się na domu i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że drobny gest wzmocni relacje oraz poprawi nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję i zabłysnąć.

Rak (22.06 - 22.07)
Dobra organizacja dnia przyniesie Ci spokój i zadowolenie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do Twoich relacji z otoczeniem. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że kompromis okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie trafne decyzje. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie ignorować przeczuć. Podpowiedzą ci, jak osiągnąć obrany cel.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm doda Ci skrzydeł do działania. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan może zmienić bieg wydarzeń.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja w działaniu przyniesie uznanie. Horoskop dzienny radzi skupić się na obranym celu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop dzienny to wskazówka, by odważyć się na nieszablonowe i trochę szalone pomysły...

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ale horoskop dzienny na piątek stanowczo podpowiada, by zadbać również o własne potrzeby.

Pomalu mówimy „Arrivederci”. Przed Polakami ostatnia szansa

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

IGRZYSKA. Do zakończenia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich pozostały tylko trzy dni. Przed nami ostatnie zmagania, ostatnie szanse na zdobycie medału, ostatnie możliwości przejścia do historii.

Zanim jednak będziemy świadkami ceremonii zakończenia (niedziela, godz. 20.00), zobaczymy jeszcze kilkoro reprezentantów Polski.

Dzisiaj kończą zmagania panczeniści. W hali „Milano Speed Skating Stadium” w wyścigu na 1500 metrów (godz. 16.30) zobaczymy Natalię Czerwonkę, która zalicza swoje piąte igrzyska olimpijskie... Srebrna medalistka z Soczi (2014 r., drużyna) ma już za sobą jeden występ w Mediolanie - w wyścigu na 1000 metrów uplasowała się na 15. miejscu.

- Myślę, że jestem jedyną zawodniczką, która prowadzi swój klub sportowy, zajmując się również jego organizacją - stwierdziła Czerwonka. - Zostawiłam przez ostatnie dwa lata przygotowań te moje dzieci, ale wrócę do nich. Cieszę się, że tak wiele dzieciaków u mnie chce trenować. Jesteśmy w dobrym czasie dla polskiego łyżwiarstwa szybkiego, musimy to wykorzystać i jeszcze przyciągnąć młodych ludzi do uprawiania tego sportu. W piątek na pewno będziemy kibicowali zimowej For-



Dzisiaj o 16.30 zobaczymy Natalię Czerwonkę w wyścigu na 1500 metrów

mule 1. Na torze „Cortina Sliding Centre”, wystartuje nasza żeńska dwójka Linda Weiszewska/Klaudia Adamek (godz. 18.00). Nasza eksportowa pilotka zdążyła już poznać obiekt w Cortinie d'Ampezzo. Kilka dni temu rywalizowała przeciw w monobobach, które zostały włączone do programu olimpij-

skiego w 2022 roku. Linda Weiszewska - urodzona w Niemczech - zajęła w tej konkurencji 17. miejsce; w najlepszym, czwartym przejeździe zmierzono jej czas startu 5,52 s (10. miejsce) i prędkość maksymalną 118,42 km/h (11. miejsce).

Z kolei Klaudia Adamek jest pierwszą Polką w historii, która

wystąpi zarówno na letnich, jak i na zimowych igrzyskach olimpijskich! W 2021 roku, tokijskich Igrzyskach XXXII Olimpiady, wzięła udział w sztafecie 4 x 100 metrów, biegając m.in. ze świetną plotkarką Pią Skrzyszowską.

Olimpijskie zmagania kończy również short track. O godz. 20.15 zasiądziemy, aby kibicować Natalii Maliszewskiej, Kamili Sellier i Gabrieli Topolskiej, która spróbuje swoich sił w ćwierćfinałach 1500 metrów.

Początkowo Sellier (po mężu Diane Sellier, z domu Stormowska) nie znalazła się w składzie reprezentacji Polski na te igrzyska. Miejsce zwolniło się niedługo po styczniowych mistrzostwach Europy. W grudniu, po zakończeniu rywalizacji w cyklu World Tour, który decydował o liczbie przepustek do Mediolanu, Polska miała po dwa miejsca na każdą konkurencję indywidualną. Awansowała także sztafeta mieszana. W składzie znaleźli się: Natalia Maliszewska, Gabriela Topolska, Michał Niewiński i Felix Pigeon.

- Ja sama śledziłam sytuację na świecie i wiedziałam, co się dzieje - wyjaśnia Kamila. - Wiedziałam, że Wielka Brytania nie wysłała dwóch zawodników, a Australijka, która się zakwalifikowała na 1000 metrów, nie ma paszportu. My byliśmy trzecie w tej kolejce do kwalifikacji. Od stycznia to śledziłam, ale doowiedziałam się dopiero po mistrzostwach Europy.

©P

Show Gordona w Azerbejdżanie. Włoskie kluby w trudnej sytuacji

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Mimo braku wielu europejskich gigantów, sporo działo się w pierwszych meczach fazy play-off Ligi Mistrzów.

Kanonady strzeleckie odbyły się w Azerbejdżanie i Turcji, w trudnej sytuacji przed rewanżami są przedstawiciele Serie A. Co z Polakami? Zagrała trójka, ale...

Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam - Newcastle United. Przedstawiciel Premier League rozbił na wyjeździe zespół z Azerbejdżanu aż 6:1 i rewanż prawdopodobnie będzie tylko formalnością. W bramce drużyny pokonanej stał Mateusz Kochalski, który mimo wpuszczenia tylu goli zagrał naprawdę niezłe spotkanie. Polak wielokrotnie pisywał się znakomitymi interwencjami i gdyby nie on, przyjezdni mogliby mieć na koncie nawet dwucyfrową liczbę goli.

W znacznie lepszym nastroju spotkanie zakończył angielski napastnik Anthony Gordon, który wskoczył na pozycję wice lidera klasyfikacji strzelców Ligi Mistrzów oraz wszedł do niezbyt szerokiego grona zawodników, którzy zdobyli 4 bramki w jednym meczu tych prestiżowych rozgrywek. Tutaj należy przypomnieć, że tego wyczynu dwukrotnie zdołał dokonać Robert Lewandowski: 24 kwietnia 2013 roku w meczu Borussia Dortmund - Real Madryt (4:1) i 26 listopada 2019 roku w spotkaniu Crvena Zvezda Belgrad - Bayern Monachium (0:6).

W pierwszych spotkaniach fazy play-off Ligi Mistrzów zagrała jeszcze dwójka Polaków. Nicola Zalewski grał do 82. minuty meczu Borussia Dortmund

- Atalanta Bergamo, a jego drużyna przegrała z przedstawicielem Bundesligi 0:2.

Natomiast Piotr Zieliński rozegrał nieco ponad kwadrans w Norwegii, gdzie jego Inter Mediolan sensacyjnie przegrał 1:3 z FK Bodo/Glimt. Według doniesień włoskich mediów najlepszy obecnie polski piłkarz zmagający się z dolegliwościami fizycznymi, które mogą wykluczyć go z występu w ligowym meczu Serie A.

Z pozostałych meczów na pewno uwagę zwraca przede wszystkim efektowne zwycięstwo Galatasaray Stambuł 5:2 nad Juventusem Turyn oraz remis 3:3 belgijskiego Club Brugge z Atletico Madryt. W najtrudniejszych sytuacjach przed rewanżem są wspomniani wcześniej azerski Karabach Agdam oraz aż trzy zespoły z Włoch, które będą musiały odrabiać straty z dobrze dysponowanymi przeciwnikami.

Wyniki pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów:

- Galatasaray Stambuł - Juventus FC 5:2;
- AS Monaco - PSG 2:3;
- Borussia Dortmund - Atalanta Bergamo 2:0;
- Benfica Lizbona - Real Madryt 0:1;
- Karabach Agdam - Newcastle United 1:6;
- Olympiakos Pireus - Bayer Leverkusen 0:2;
- Club Brugge - Atletico Madryt 3:3;
- FK Bodo/Glimt - Inter Mediolan 3:1.

Mecze rewanżowe zostaną rozegrane 24 i 25 lutego. Zwycięzcy dwumeczów awansują do 1/8 finału, gdzie czekają już najsilniejsi. Losowanie tej fazy rozgrywek zaplanowano na piątek, 27 lutego br.

Finał obecnej edycji Ligi Mistrzów odbędzie się 30 maja br. na Puskás Aréna w Budapeszcie. ©P

Iwona Januszyk nie wytrzymała. Nerwy puściły

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SKIALPINIZM. Reprezentanci Polski, Iwona Januszyk i Jan Elantkowski, odpadli w kwalifikacjach sprintu w debiutującym na zimowych igrzyskach olimpijskich skialpinizmie.

33-latką, pochodzącą ze Stawów Grojeckich w okolicach Oświęcimia, uzyskała w swojej serii najdłuższy czas, tracąc do najszybszej, Włoszki Giulii Murady, ponad 17 sekund. Ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu...

Elantkowski również odpadł w kwalifikacjach sprintu i XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie zapamięta indywidualnie z 15. pozycji. Polaków czeka jeszcze start w sztafecie mieszanej (sobota, godz. 13.30).

Po minięciu linii mety byliśmy świadkami iście drama-



Iwona Januszyk ostatecznie została sklasyfikowana na przedostatnim, 17. miejscu

tycznych reakcji pani porucznik Wojska Polskiego. Skąd wzięły się łyzy i sportowa łożość u pilota wojskowych śmigłowców (wylatanych ponad 100 godzin)?

Roztrzęsiona i wzburzona Iwona Januszyk wyjaśniła, że miała problemy ze sprzętem, a błąd osób odpowiedzialnych

za serwisowanie sprzętu pozabawił ją marzeń.

- Zaraz po starcie przykleiło mi się tyle śniegu pod fokę, że nie mogłam z tym nic zrobić - wyjaśniała roztrzęsiona i wzburzona zawodniczka, która dzisiaj służy w Centralnym Wojskowym Zespole Sportowym. - To wina złego serwisu. To

było straszne. Najstraszniejszy dzień w mojej karierze. Poświęcałam tak wiele, by tu być. Tyle czasu, którego nie spędziłam ze swoim synem, i teraz tego bardzo żałuję. Na przepince nie mogłam nawet ściągnąć fok. Nie wiem, jak można mieć takiego pecha... Widocznie można. Myślałam, że może się uda, że spróbuję na 100 procent i się uda. Ale byłam ostatnia, za zawodniczkami, z którymi nigdy nie przegrałam. Bardzo dużo poświęciłam, żeby tu być. Uważam dzisiaj, że nie było warto. Bo jedna rzecz, losowa, niezależna ode mnie, odebrała mi wszystko. Są tu moi rodzice, którzy zobaczyli, co zobaczyli. Są ludzie przed telewizorami, którzy też to zobaczyli. Jest mi bardzo wstyd. Przepraszam. Normalnie jestem w pierwszej „dziesiątce” Pucharu Świata, a tu jestem ostatnia. Nie chcę tego komentować...

©P



Największym wydarzeniem pierwszych meczów fazy play-off Ligi Mistrzów były 4 gole Anthony'ego Gordona w meczu Karabach Agdam - Newcastle United

SPORT

www.sportowy24.pl

Kotwica gra na własnym parkiecie. W sobotę mecz z outsiderem tabeli I ligi

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

**I LIGA KOSZYKARZY. Port Morski Kotwica Kołobrzeg zagra na własnym parkiecie w sobotę. O godz. 15 po-
dejmie Żubry Abakus Okna Białystok.**

Kotwica po słabej jesieni, przełom roku i styczeń miała już całkiem udany. Kołobrzeżanie na 8 pojedynków wygrali 5 i powoli szli w górę tabeli. Mocno zatrzymała ich porażka w ostatniej kolejce z Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz. To jednak lider tabeli i przegrana była wkalulowana w tę wyprawę.

Zespół trenera Rafała Franka zajmuje 14. miejsce w tabeli i ma jeden mecz zaległy do rozegrania. Wyjazdowe spotkanie z ŁKS Coolpack Łódź zostało przełożone na 2 kwietnia.

Zestaw par 25. kolejki I ligi: Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Żubry Abakus Okna Białystok (21 lutego, godz. 15), Spójnia Stargard - Enea Basket Poznań, ŁKS Coolpack Łódź - Abramczyk Astoria Bydgoszcz, Polonia Warszawa - GKS Tychy, Novimex Polonia 1912 Leszno - Solvera Sokół Łańcut, Wegre AZS Politechnika Opolska - Decka Pelplin, Active Hotel Wrocław - Miners Katowice, Qemetica Noteć Inowrocław - Fulimpex Starogard Gdański.

| | | | |
|------------------------------|----|----|---------|
| 1. Astoria Bydgoszcz | 22 | 41 | 19 - 3 |
| 2. SKS Starogard Gdański | 23 | 39 | 16 - 7 |
| 3. GKS Tychy | 23 | 37 | 14 - 9 |
| 4. Decka Pelplin | 23 | 37 | 14 - 9 |
| 5. ŁKS Coolpack Łódź | 21 | 37 | 16 - 5 |
| 6. Solvera Sokół Łańcut | 22 | 37 | 14 - 9 |
| 7. PGE Spójnia Stargard | 22 | 35 | 13 - 9 |
| 8. Enea Basket Poznań | 22 | 33 | 11 - 11 |
| 9. WKK Hotel Wrocław | 22 | 33 | 11 - 11 |
| 10. KKS Polonia Warszawa | 22 | 33 | 11 - 11 |
| 11. Polonia 1912 Leszno | 23 | 33 | 10 - 13 |
| 12. Noteć Inowrocław | 23 | 31 | 8 - 15 |
| 13. Energia Polska Resovia | 22 | 31 | 9 - 13 |
| 14. Kotwica Kołobrzeg | 21 | 30 | 9 - 12 |
| 15. AZS Politechnika Opolska | 22 | 29 | 7 - 15 |
| 16. Miners Katowice | 23 | 28 | 5 - 18 |
| 17. Żubry Okna Białystok | 21 | 23 | 2 - 19 |



Port Morski Kotwica rozegrała w tym sezonie 11 meczów w Kołobrzegu. Wygrała zaledwie pięć z nich

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

Dwa tygodnie przerwy. Po wtorkowym zwycięstwie PR Koszalin nad PGE MKS El-Volt Lublin (19:33), nasz zespół w Superlidze czeka dwutygodniowa przerwa. To był pierwszy mecz PR Koszalin w grupie mistrzowskiej. Reszta spotkań 19. kolejki odbędzie się w ten weekend. Ekipa z Koszalin zajmuje 6. miejsce w tabeli z 27 punktami. Kolejny mecz u siebie rozegra 1 marca, a rywalem będzie Enea MKS Gniezno.



FOT. ZBIGNIEW ZIEBA

PIŁKA RĘCZNA

Wyjazd Gwardii Koszalin
W 17. kolejce Ligi Centralnej, Energa Gwardię Koszalin czeka wyjazd. Nasz zespół zagra w sobotę na parkiecie Rajbud Development Stal Gorzów. Start o godz. 15. Gwardia jest na 13. miejscu, Stal jest 3.

Finał to za mało. Wilki Morskie z dużym apetytem na trofeum

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

KOSZYKÓWKA. W Sosnowcu rozpoczęła się finałowy turniej o Pekao S.A. Puchar Polski. Osem zespołów walczy o trofeum, wśród nich jest King Szczecin, który w piątek zaczyna rywalizację.

Turniej w Sosnowcu rozpoczął się od czwartkowych spotkań Energa Trefla Sopot z Legią Warszawa, a następnie AMW Arki Gdynia z Górnikiem Zamek Książ Wałbrzych. Faworyta pierwszego meczu raczej nie było, zaś w drugim na pewno więcej szans dawano Arce. Dla kibiców ze Szczecina ta część drabinki była mniej ważna. King został bowiem rozlosowany do grania w piątek, tego dnia grać będzie też teoretyczny przeciwnik Wilków Morskich w półfinale.

Zanim jednak do półfinału dojdzie, King zmierzy się z Zastalem Zielona Góra. Początek meczu o godz. 20.30 w piątek. Można powiedzieć, że to dobre i złe losowanie dla Kinga. Po pierwsze Zastal prowadzi byli szkoleniowiec Wilków, Arkadiusz Miłoszewski. Doświadczony trener zdobywał z Kingiem mistrzostwo czy wicemistrzostwo Polski. Teraz prowadzi ekipę z Zielonej Góry, która w składzie ma m.in. Andrzeja Mazurczaka, byłego ulubieńca kibiców ze Szczecina. Jesienią na parkietach polskiej



FOT. LUKASZ GOGULSKI / PAP

Rok temu w Sosnowcu, King Szczecin przegrał dopiero w finale Pucharu Polski. Zdobywcą trofeum został wówczas Górniki Wałbrzych

ekstraklasy King wygrał z ekipą z Zielonej Góry u siebie 80:66.

Koszykarze ze Szczecina od czwartku przebywają w Sosnowcu. Hotel zarezerwowany mają do poniedziałku, zakładają więc długi pobyt na Śląsku. Przypomnijmy, że Wilki Morskie rok temu były bardzo blisko wywalczenia po raz pierwszy tego trofeum. Zespół trenera wówczas Arkadiusza Miłoszewskiego przegrał nieznacznie w finale z Górnikiem Wałbrzych 78:80. Wcześniej ograł Trefla Sopot oraz Anwil Włocławek. Do Sosnowca wybiera się duża grupa fanów Wilków Morskich, którzy jeżdżą na każdy wyjazd swojego ze-

społu. Puchar Polski będzie pierwszą okazją dla trenera Macieja Majcherka na zdobycie swojego pierwszego trofeum w roli pierwszego szkoleniowca. Prowadzi Wilki od niecałego roku. W Orlen Basket Lidze King jest liderem tabeli.

- Puchar Polski nie ma faworyta - mówi trener Majcherek. - Do rywalizacji przystąpi osem najlepszych zespołów w Polsce. ORLEN Basket Liga pokazuje, że każdy może ograć każdego. Spodziewam się, że podobnie będzie w Sosnowcu. Będzie decydowała dyspozycja w danym dniu. Podejście mentalne również będzie miało duże znaczenie. To dla nas impreza docelowa na tym etapie sezonu.

Chcemy pokazać się z jak najlepszej strony. Jedziemy do Sosnowca z jasnym celem: wygrać Puchar Polski - zaznacza szkoleniowiec Kinga.

W jego zespole problem ze zdrowiem, a właściwie ze ścięgnięciem Achillesa, ma jedynie Ondrej Hustak. Reszta jest w formie i gotowa do gry. Finałowy turniej PP można oglądać w Polsacie Sport 2 oraz w Polsacie Sport 3. W sobotę o godz. 17 odbędzie się konkurs wsadów, zaś po nim konkurs rzutów za 3 punkty.

Piątek, godz. 18: WKS Śląsk Wrocław - Dziki Warszawa, godz. 20.30: King - Zastal.

Zabrze to przeklęty teren dla Pogoni. Zaledwie dwie historyczne wygrane Portowców

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Po wygranej u siebie nad Arką Gdynia, Portowców w sobotę czeka dużo trudniejsze zadanie. Jadą powalczyć o punkty na boisku wicelidera, Górnika Zabrze.

Spotkanie startuje w sobotę o godz. 17:45. Zdecydowanym faworytem będzie Górniki Zabrze. Nie tylko ze względu na pozycję w tabeli. Zabrze to od lat przeklęty teren dla Pogoni. Portowcy z Górnikiem

walczyli już 103 razy, 22 razy mecze kończyły się zwycięstwami Pogoni, aż 53 razy triumfował Górniki. Fatalnie natomiast wygląda statystyka spotkań Portowców w Zabrzu. Nasz zespół wygrał tam w całej swojej historii zaledwie dwukrotnie, ostatnio w 2009 roku podczas rozgrywek I ligi.

Obecny sezon również nie stawia Pogoni w roli faworyta wyjazdowego meczu. W rozgrywkach 2025/26 Portowcy wygrali przed obcymi publikami zaledwie raz. To zawstydzająca statystyka. Z kolei Górniki z 11 domowych starć, wygrał aż 7.

Ostatnie mecze Pogoni w Zabrzu

16.09.2009 Górniki - Pogoni 1:3; 24.11.2012 Górniki - Pogoni 0:0; 15.03.2014 Górniki - Pogoni 1:1; 02.11.2014 Górniki - Pogoni 1:1; 17.05.2015 Górniki - Pogoni 2:0; 01.04.2016 Górniki - Pogoni 1:1; 28.02.2018 Górniki - Pogoni 0:0; 31.08.2018 Górniki - Pogoni 1:1; 29.02.2020 Górniki - Pogoni 3:1; 27.11.2020 Górniki - Pogoni 2:1; 12.12.2021 Górniki - Pogoni 2:2; 20.05.2023 Górniki - Pogoni 2:1; 01.12.2023 Górniki - Pogoni 1:0; 02.08.2024 Górniki - Pogoni 1:0

22. kolejka PKO Ekstraklasy

Arka Gdynia - GKS, Górniki - Pogoni Szczecin, Jagiellonia Białystok - Radomiak Radom, Korona Kielce - Lech Poznań, Lechia Gdańsk - Zagłębie Lubin, Legia Warszawa - Wisła Płock, Piast Gliwice - Motor Lublin, Raków Częstochowa - Bruk-Bet Nieciecza, Widzew Łódź - Cracovia.

| | | | |
|--------------------------|----|----|-------|
| 1. Jagiellonia Białystok | 20 | 36 | 36-23 |
| 2. Górniki Zabrze | 21 | 34 | 32-27 |
| 3. Wisła Płock | 21 | 33 | 23-16 |
| 4. Zagłębie Lubin | 21 | 32 | 33-27 |
| 5. Cracovia | 21 | 32 | 27-22 |
| 6. Lech Poznań | 21 | 32 | 34-30 |
| 7. Raków Częstochowa | 21 | 31 | 27-25 |
| 8. Korona Kielce | 21 | 30 | 26-22 |
| 9. Lechia Gdańsk | 21 | 27 | 44-41 |
| 10. Radomiak Radom | 20 | 27 | 35-32 |
| 11. GKS Katowice | 20 | 27 | 27-29 |
| 12. Piast Gliwice | 21 | 26 | 22-24 |
| 13. Pogoni Szczecin | 21 | 25 | 31-35 |
| 14. Motor Lublin | 21 | 24 | 28-36 |
| 15. Widzew Łódź | 21 | 23 | 29-32 |
| 16. Arka Gdynia | 20 | 22 | 17-35 |
| 17. Legia Warszawa | 21 | 21 | 23-26 |
| 18. Termalica Nieciecza | 21 | 21 | 26-38 |



Jose Pozo (z lewej) nie zagra w Zabrzu. Pomocnik Pogoni będzie pauzował za nadmiar żółtych kartek

FOT. WIOLA UFLAND / POGONISZCZECIN.PL